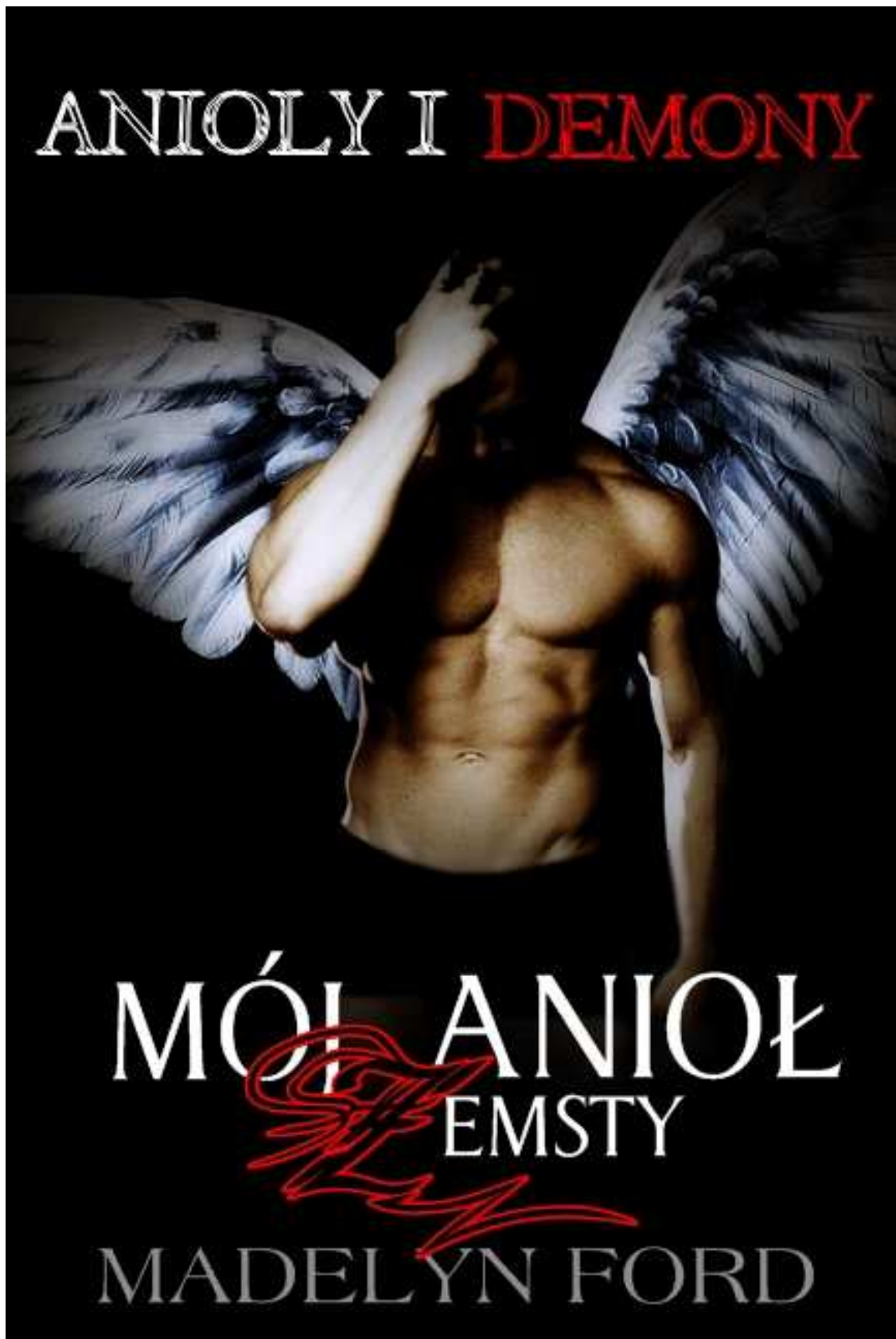


*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*



*Translate\_Team*

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Madelyn Ford

Anioły i Demony

# MY AVENGING ANGEL

Tłumaczenie by **Translate\_Team**

Tłumacz: **Daya**

Beta: **Chups**

*Translate\_Team*

## PROLOG

Asmodeus patrzył na mazgającego się, postulującego mężczyznę, szyderczy uśmieszek uniósł kącik jego ust. Został wyrwany ze swojego wymiaru, przeniesiony do tej zapadłej równiny znanej jako Ziemia i nie był z tego zadowolony. Właściwie, gdyby nie ochronny czar, który człowiek utkał w okrąg wokół siebie, Asmodeus zabiłby słabeusza za jego bezczelność.

- Dlaczego mnie wezwałeś człowieku? - zażądał, zrobił krok do przodu, testując barierę. Był zachwycony, znajdując delikatną słabość w jego niewidzialnej klatce. Mógł nad tym popracować.

- Proszę o pomoc, panie – nadeszła bojaźliwa odpowiedź.

Założywszy ramiona na swojej szerokiej klatce, Asmodeusz patrzył na mężczyznę, który pozostał na kolanach, głowę pochylił do brody i zauważył, że akcja delikatnie się uspokoiła. Właściwie mógł wysłuchać tego człowieka, zanim go zabije.

- Wezwałeś mnie na zewnątrz, żeby prosić o moją pomoc?

- Tak. - Brązowe oczy spotkały jego przelotnie, zanim znów opadły na podłogę. - Jest kobieta...

- Jestem Panem Gniewu, królem demonów zemsty, nie jakąś pieprzoną swatką. Zwolnij mnie, człowieku – warknął, przemyślając swój wcześniejszy plan. Miał zamiar brać kreaturę kawałek po kawałeczku.

Głowa mężczyzny wystrzeliła w górę, zdziwienie kreśliło jego rysy.

- Nie chcę jej miłości, panie.

- Nie? W takim razie czego szukasz?

Ze zwężonymi oczami, z których wyciekała intensywna nienawiść, mężczyzna warknął.

- Chcę śmierci tej dziwki.

- A jeśli zrobię to dla ciebie? Co chcesz poświęcić?

- Cokolwiek. Wszystko.

Asmodeus obserwował przez chwilę żalostną istotę, po czym uśmiech powoli wykrzywił jego twarz. Śmierć mógł wykonać. Tak naprawdę rozkoszowałby się każdym momentem tego zadania: skóra rozrywająca się pod jego pazurami, krew sącząca się na zewnątrz i wonne krzyki bólu pobudzające jego uszy. Za szybko wyprzedzał fakty. Najpierw zapłata. A następnie musiał zdecydować, czy zabije człowieka po wyrwaniu jego duszy, czy tylko okaleczy i pozostawi sobie jako przyszły przetarg. Och, tak dużo bólu, tak mało czasu.

\* \* \* \*

## *Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Jedną malutką rączką odgarnęła z oczu zlepione potem włosy, podczas gdy drugą, z delikatnie drżącymi palcami, sięgała, żeby szturchnąć leżącą na brzuchu postać.

- Mamusiu – wyszeptała. Jej wzrok opadł na puste butelki porzucane po stole i wiedziała, że marnuje swój czas. Mamusia zawsze taka była, kiedy zły pan wychodził. Ale musiała próbować. - Proszę, mamusiu. Musisz się obudzić – powiedziała głośniej, kiedy jej paląca potrzeba wzrosła. - Zły człowiek wraca. Musimy się schować.

Delikatny głos w jej uchu, powiedział Tory, że czas ucieka. Ręce wyłoniły się z mgły usiłując odciągnąć ją od matki, ale ona zacisnęła mocno pięści na koszuli mamusi. Niespodziewanie, ból eksplodował z boku jej głowy, wypełniając jej oczy łzami. Mamusia ją uderzyła.

- Wracaj do łóżka, ty mała gówniario – wymamrotała Tammy Bishop, odwracając się od niej. - Wynoś się stąd.

- Ale mamusiu...

Głosy były teraz rozpaczliwe, podnosząc poziom przerażenia przebiegającego przez małe ciało Tory. Następnie wyczuła go, złego mężczyznę, tego, który według mamusi był jej ojcem. Jednak ona czuła bijące od niego zło i wiedziała, że mamusia kłamała. Jej tatuś był księciem. Albo aniołem. Albo może książęcym aniołem. Tylko nie złym człowiekiem.

Pozwoliła mgłę poprowadzić się do szafy wnękowej w korytarzu i zakopać pod kocem niedbale rzuconym na podłogę. Otaczając ją, mgła zaciemniła koc i jej obecność pod nim, jedynie chwilę przed tym jak drzwi ich małego mieszkania otworzyły się z hukiem. Zakryła usta, żeby zdusić cichy krzyk, łzy zaczęły ściekać w dół jej policzków. Głosy szeptały łagodnie, starając się ją uspokoić, ale nie udawało się, aż ciężkie kroki przeszły lekceważąco obok miejsca jej ukrycia, przez co panika Tory natychmiastowo minęła. A wtedy zaczęły się krzyki.

Ściskając mocno dłonie przed sobą, Tory zaczęła modlić się do aniołów. Nie chciała umrzeć i chociaż mamusia czasem nazywała ją skarbem, nie była nim. Tory wiedziała, że jeśli zły człowiek by ją znalazł, zabiłby ją. Zatem modliła się, aż mamusia ucichła, a zaczął się śmiech. Dźwięk, o którym Tory wiedziała, że nigdy nie zapomni, przenikający ją do szpiku kości. Zapomniała o modlitwach, kiedy czyste przerażenie wypełniło jej duszę, tłumiąc wszystko, co było w niej dobre, całą nadzieję i miłość wewnątrz niej, zostawiając ją przygnębioną i przybitą.

To ją wzywało, próbując wciągnąć w swoją sieć zła i jedyną rzeczą powstrzymującą Tory przed odpowiedzią była mgła. Uratowały ją tej nocy, duchy przyciągane do jej światła, nie puszczając jej ze swojego nieziemskiego uścisku do momentu, kiedy wszystko ucichło, a welon zła się rozwiął. Dopiero wtedy Tory mogła wyslizgnąć się ze schowka.

- Mamusiu – zawołała, kiedy szła korytarzem powłócząc nogami.

## *Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Zatrzymując się przed sypialnią mamusi, dłonie próbowały ją przytrzymać, ale prześlizgnęła się prosto przez ich uchwyt. Ochrona je osłabiła, a ona musiała zobaczyć... musiała wiedzieć.

To, co wypełniło jej wzrok, oszołomiło ją na ułamek sekundy, zanim wysokie krzyki przerażenia wyrwały się z jej gardła. I podczas gdy wrzeszczała, łzy płynęły jej po policzkach, a krew jej matki wolno spływała po ścianach.

\* \* \* \*

Skończywszy zadanie, Asmodeus był wściekły, że jest z powrotem wewnątrz ludzkiego kręgu. Powinien być wolny. Dopełnił swoją część umowy. Teraz, powinien móc zabrać duszę mężczyzny i być w drodze, ale najwyraźniej został zdradzony. Miał zamiar cieszyć się zabiciem tego małego gnojka.

Skierowując swój umysł na okrąg ochrony, Asmodeus skoncentrował całą swoją energię na miejscu słabości, do momentu, kiedy złamał zaklęcie, co dało mu wolność, aby przekroczyć czarną linię. Szok na twarzy człowieka, wypełnił go niecierpliwym oczekiwaniem. Mógł tylko mieć nadzieję, że mężczyzna zacznie uciekać. Nic nie było tak satysfakcjonujące, jak polowanie na zwierzynę.

- Nie możesz tego zrobić! Nie dotrzymałeś obietnicy. Obiecałeś, że suka zginie!

Ku jego ogromnej irytacji, człowiek nie zwiął. Ten mały, mazgający się gnojek trzymał się swojej ziemi, zrzedząc i skamląc, że osiągnięcie go zajęło Asmodeusowi zbyt mało czasu. Asmodeus owinął pięść wokół szyi mężczyzny, po czym uniósł prychnącego słabeusza z ziemi, pozostawiając go wiszącego w powietrzu, uchwyconego nadgarstka Asmodeusa.

- Jak śmiesz kwestionować moją przysięgę? Twoje narkotyki sprawiły, że to było zbyt proste. Tak naprawdę, kobieta nie była żadnym wyzwaniem. Niewiele z twojej władzy było do zidentyfikowania.

- Ona nie jest martwa – wychrypiał człowiek. - Dziecko wciąż żyje.

Słowa czarownika powstrzymały chłód Asmodeusa i upuścił człowieka, niczym worek kartofli. Dziecko? Tam nie było dziecka. Kiedy dawał wyraz tym pytaniom, mężczyzna podniósł się na kolana, dłońmi rozcierając gardło.

- Wizja się nie zmieniła. Z pewnością dziewczynka nadal żyje.

Asmodeus przekrzywił głowę, rozważając słowa człowieka. Tym razem wszystkiego się dowie. Nie będzie żadnych błędów. Nie będzie żadną ludzką kukielką.

- Jaka wizja?

- Jeśli pozwolę bachorowi żyć, wpędzi mnie do grobu.

Uśmiech wykwitł na twarzy Asmodeusa. Głupiec.

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Już wpędziła. Po prostu sobie tego nie uświadamiasz. - powiedział, kiedy czarny miecz Khopesh zmaterializował się w jego dłoni.

Strach ledwie zagościł na twarzy człowieka, kiedy, po szerokim zamachnięciu się ramieniem, głowa mężczyzny zaczęła turlać się po podłodze. Wdychając głęboko, Asmodeus wsysał w siebie uciekającą duszę, aby na wieczność była uwięziona cierpiąc katusze. Och, życie było dobre.

Przestępując przez leżące u jego stóp ciało, Asmodeus wyruszył dokończyć swoje zadanie. Miał dziewczynkę do zabicia. Potem będzie wolny.

*Translate - Team*

## ROZDZIAŁ I

Patrząc na rzeczy wokół niej, Victoria Bloom wiedziała, że czegoś brakuje. Miała pentagram naszkicowany kredą na starej podłodze strychu. Na każdym wierzchołku ustawiona była duża, biała świeca, a wszystko otoczone było kręgiem ochrony. Żeń-szeń palił się na własnoręcznie zrobionym ołtarzu. Zapach był tak obezwładniający, że prawie się udusiła. Grimoire Armadel była otwarta na odpowiedniej stronie. Ari, jeden z jej duchowych przewodników, upierała się, że była gotowa, ale ona wciąż się wahała. Jedną rzeczą, którą Tory rozważała jako niezbędną, żeby rytuał się udał, było coś, czego jej brakowało. Wiara.

Naprawdę zabawne, biorąc pod uwagę, że Tory była medium, to znaczy, że widziała duchy. Przygotowywała się do przeprowadzenia starożytnego rytuału, a wszystko za namową kobiety, która była martwa od prawie czterech wieków. Jednak nie mogła zaprzeczyć, że trzeba było coś zrobić. W dwudzieste piąte urodziny, jej moce zaczęły się objawiać. Moce jej przewodników mogły niedługo nie móc jej zakamufłować. Mimo wszystko wezwanie anioła, wydawało się trochę ekstremalne, nawet jak na nią.

- Pośpiesz się – Ari wyszeptała w umyśle Tory. - Nie masz całego dnia.

- Tak, trzeba rzucić zaklęcie, zanim zajdzie słońce. Nie chcesz przypadkowo wezwać demona, prawda? - ponaglił Sam, a Tory westchnęła. Czasami zastanawiała się, jakby to było być tylko głosem w jej głowie.

Tory prychnęła, ale nie zawracała sobie głowy kłótniami. W każdym razie, nic dobrego by z tego nie wyszło. Jeden z trzech przewodników zawsze wydawał się mieć ostatnie słowo.

W centrum pentagramu skopiowała pieczęć z antycznej grimoire<sup>1</sup>. Trzy pachołki, jak czule określała przewodników, kiedy była dzieckiem i wciąż to robiła, gdyż bardzo ich to irytowało, debatowały dniami, ślęcząc nad książką, zanim w końcu wymyślili imię. Tory wybrałaby do pomocy najpotężniejszego wojownika, ale pachołki były stanowczo przeciwko jej wyborowi. Wyglądało na to, że choć misją Michaela było chronić ludzi, nie bardzo za nimi przepadał.

Odłożywszy książkę, Tory podniosła sztylet. Z ponaglającymi ją pachołkami, rozcięła ostrzem dłoń i sapnęła. Bolało jak cholera. Z wilgotnymi oczami, zarówno z wściekłości i od ukłucia, nacisnęła dłonią na środek pieczęci, pozostawiając krwawy ślad. Następnie wyszła z kręgu ochrony i zaczęła śpiewać psalmy, przywołując anioła Zadkiela. Słowa wypływały z niej, nieznane i tajemnicze, świadectwo tego, ile mocy teraz przez nią przepływało, energii, która mogła być jej upadkiem, czego obawiała się Tory.

---

1 Bardzo stara magiczna księga

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Oślepiające światło rozblęskło w środku pentagramu, sprawiając, że uniosła dłoń, aby osłonić oczy, kiedy słowa załamały jej się na ustach. Czas wydawał się zatrzymać. Promienie rozświetliły każdy róg strychu, a Tory wstrzymała oddech, pierwszy raz bojąc się czegoś bardziej niż polującego na nią zła. Kiedy jej ciało pokryło białe światło, czekała na oparzenia.

Powoli, światło przygasło i Tory była zdziwiona, że jest nietknięta. Jednak wciąż chowała oczy za dłonią. Kto wiedział, co, do cholery, stało po drugiej stronie. A odkąd jej ojciec, o ile łądak wciąż żyje, był czczącym demony czarownikiem, piekło było całkiem prawdopodobne.

- Ty głupi człowieku. Byłem w samym środku ważnego spotkania. Odeślij mnie z powrotem. Teraz.

Dłoń opadła jej z twarzy, wzrok osiadł na postaci w środku pentagramu. Jasna cholera. Udało się. A on był wielki. Miał blisko siedem stóp wysokości i długie, czarne włosy opadające na szerokie ramiona i pulsujące bicepsy. Ręce miał skrzyżowane na masywnej klatce piersiowej, pięści zaciśnięte w oczywistym pobudzeniu, powodując, że żyły uwypukliły się widocznie.

Tory uniosła wzrok na jego twarz i surowe piękno, jakie w niej ujrzała, sprawiło, że oniemiała. Miał silną twarz, wydatne kości policzkowe i wyrazistą szczękę, w tej chwili zaciśniętą z gniewu. Bładoniebieskie oczy oprawione grubymi, czarnymi rzęsami i pełne wargi były zmarszczone.

- Więc? - zapytał, wyginając w łuk czarną brew.  
- Proszę, Zadkiel, rozpaczliwie potrzebuję twojej pomocy.  
- Panie, broń mnie przed idiotami. Nie jestem Zadkiel, ty głąbie.  
- O cholera – wyszeptała Ari.  
- Co masz na myśli przez „o cholera”? - zażądała Tory. - W co wasza trójka mnie wpakowała?

- Michael – nadeszła szeptem odpowiedź, a Tory wiedziała, że ma poważne kłopoty.

- Właśnie tego mi potrzeba. Ograniczonego umysłowo człowieka. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy? - Wymamrotał anioł, skierowując jej uwagę z powrotem na siebie.

- Nie jestem ograniczona umysłowo – krzyknęła z oburzeniem, zapominając o strachu. - I dobrze by ci zrobiło, gdyby Los skopał ci dupę.

Michael prychnął.

- Te trzy dziwki dobrze wiedzą, że lepiej ze mną nie zadzierać. Teraz mam ważniejsze sprawy, kobieto, niż dzielić z tobą zniewagi.

Tory spojrzała na niego dziwnie, zastanawiając się, co zamierzał zrobić. Zamknął oczy i wydawał się bardzo mocno na czymś koncentrować. Kilka chwil później, jego twarz się zmarszczyła, otworzył oczy, żeby przeniknąć ją wściekłym spojrzeniem. Zrobił dwa ogromne kroki do przodu, zatrzymując się całe przed



*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

krawędzią ochronnego kręgu. Tory wstrzymała oddech, nagle przerażona, że to może go nie powstrzymać, zostawiając jej wkurzonego anioła na dupie. Jednak Michael nie próbował przejść przez niewidzialną barierę.

- Uwolnij mnie.

- Nie mam zamiaru trzymać cię w nieskończoność jako mojego osobistego anioła zemsty.

Tory patrzyła zafascynowana, jak jej wypowiedź, sprawiła, że jego brew znów wygięła się w łuk. Cholera, a był taki gorący. Jaka szkoda, że był takim palantem.

- W takim razie, jakie są twoje intencje, człowieku?

- Mam imię. Jestem Victoria Bloom, w skrócie Tory.

- Twoje imię nie ma znaczenia – odpowiedział obojętnie wzruszając ramionami. - Nie bardziej niż bydło.

- Po co chronisz ludzi, skoro tak bardzo nimi gardzisz?

- Przez co staliście się dla mnie wstrętni. Korupcja. Chciwość. Ale to nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego poluję na upadłych. Nie ma zadośćuczynienia dla tych, którzy unieśli miecz przeciwko Ojcu i moją pracą jest ich wykończyć.

- Upadli? Masz na myśli demony?

Michael pokręcił głową.

- Są inni, którzy tropią i zabijają, tych, których znasz jako demony, kreatury stworzone przez Lucyfera i Lilith. Upadli byli kiedyś aniołami, które się zbuntowały i zostały zrzucone do Piekła.

- Powiedz mu – wyszeptała w jej uchu Ari.

- Tak, powiedz mu – powtórzył Sam irytującym echem w jej głowie.

- Asmodeus – dodał uparcie Thomas.

- Kim jest Asmodeus? - Zażądała odpowiedzi Tory. To był pierwszy raz, kiedy któryś z pachołków wspomniał imię w związku z demonem, który na nią polował i była wkurzona, że przez ten cały czas ukrywali coś tak ważnego.

- Asmodeus? - warknął Michael. - Co Pan Gniewu ma wspólnego z tym, że zostałem tu wezwany?

Tory zignorowała dużego, złego anioła, zamiast na nim koncentrując się na trzech pachołkach.

- Lepiej niech ktoś zacznie wyjaśniać. I to szybko.

Jej wojowniczy ton nie pomógł. Odkrycie, że trzymano ją w nieświadomości, kiedy ważyło się jej życie, nie sprawiło, że Tory czuła się szczególnie dobroduszną.

Ari ją zignorowała. Strach ducha był całkowicie skoncentrowany na Michaelu i ani Sam, ani Thomas nie wydali dźwięku. Tych dwóch nigdy nie było cicho. Szczególnie Thomas. Ten pomyłony przebiegły wariat miał swoje zdanie na każdy temat.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Jest aż tak źle? - wyszeptła, połykając konwulsyjnie wyrazy i walcząc z ponurością pełzającą w górę jej kręgosłupa.

- Z kim ty, do cholery, rozmawiasz?

Tory obruszyła się na żądanie Michaela.

- Moi przewodnicy. Mówią, że ten demon na mnie poluje.

- I właściwie czemu to ma być mój problem?

Obejmując się ramionami, Tory próbowała zwalczyć chłód szerzący się po pokoju od zimnego tonu Michaela. Malutkie ziarno nadziei, że była potajemnie chroniona, od kiedy dowiedziała się o prawdy o swoich narodzinach, uschło i obumarło. Powinna być do tego przyzwyczajona, dowiedziawszy się dawno temu, że nikt o nią nie dba, do cholery. A przynajmniej nikt z żywych. Więc czemu, do diabła, to tak bardzo bolało?

- Uwolnię cię. - Te słowa wyrwała siłą ze szloch, który walczył o wolność, ale Tory udało się powstrzymać łzy.

Michael otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknęły się ze stanowczym kłapnięciem, kiedy nieludzki pisk przeciął powietrze. Mgła krążąca przy łydkach Tory rozdzieliła się, fragment wirował gwałtownie w kierunku Michaela, aż zatrzymał się całe od bariery, której również nie mógł przekroczyć. Rozciągając się i wydłużając w kierunku sufitu, zaczął się zmieniać, aż w jego miejscu stanęła opalizująca postać młodej kobiety.

- Ty zarozumiała łajdaku – wrzasnęła Ari. - Jesteś mi coś winien.

Zaskoczony wyglądem Ari – duchy rzadko, jeśli kiedykolwiek, pokazują swoją ludzką formę, a Tory jeszcze rzadziej niż komukolwiek innemu – Tory zajęło moment, zanim dotarł do jej świadomości jej wybuch. To zdecydowanie zabrzmiało jakby Ari znała się z aniołem, a tak nie mogło być. Gdyby tak było Ari powiedziała by jej to, zanim próbowałyby tego fiaska. Prawda?

- Ariadne – powiedział delikatnie Michael.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię i czysty fakt, że wyglądał jakby przejechała go ciężarówka, potwierdziły, że Tory nie była jedyną, która pochłonęła dużą porcję zdrady. Nigdy przez milion lat nie uwierzyłaby, że którykolwiek z przewodników, a szczególnie Ari, oszukałby ją w taki sposób. Więc dlaczego? Z jakiego powodu? Odkąd pojawił się Michael, Tory czuła się jakby jechała jednopasmówką pod prąd. Trzy pacholki były jedynymi istotami na Ziemi, którym Tory wierzyła, że może ufać. Aż do teraz.

- Jesteś mi winien – powtórzyła Ari, tym razem szeptem, a Michael westchnął ciężko, badając oczami Tory. Czuła jak te dwie niebieskie kule omiotły spojrzeniem jej ciało, jak palce zjawy sięgające, żeby przyciągnąć ją bliżej. Po czym przytaknęła.

- Jeśli wrócisz tam, gdzie należysz, zajmę się Asmodeusem.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Ari zerknęła przez ramię na Tory. Na jej twarzy wryty był smutek i wydawała się błagać o zrozumienie, ale Tory zauważyła, że brakuje jej tego uczucia. Może gdyby miała jakąś wskazówkę, co do tego, co się tutaj dzieje... Kogo ona, do cholery, chciała oszukać? Nadal byłaby wkurzona, gdyby wiedziała wszystko, co duchy najwyraźniej przed nią ukrywały.

- Twoja przysięga, Michael, i odchodzę.

Michael wahał się jedynie przez sekundę, zanim skinął na zgodę.

- Słowa. Nie jestem wystarczająco głupia, żeby uwierzyć ci bez słów.

Kiedy oczy anioła zwężyły się w mieszaninie gniewu i oburzenia, Tory cieszyła się, że to przeszywające spojrzenie nie jest wymierzone w nią. Jednak Ari jedynie położyła ręce na biodra i czekała.

- Przysięgam zająć się Asmodeusem.

- I będziesz chronił Victorię. Ty, Michael. Nie któryś z twoich małych zastępców.

Jego pięści się zacisnęły, rozluźniły, potem znów zacisnęły, kiedy piorunował wzrokiem widmo, a Tory cofnęła się kilka kroków. Drażnienie wkurzonego anioła wydawało się być naprawdę kiepską rzeczą, jaką można było zrobić, a jako że była jedyną żyjącą jeszcze istotą w pokoju, Tory zdała sobie sprawę z tego, że byłaby jedyną zapłatą, jeśli Michael zdecydowałby się po kogoś przyjść.

- Masz moje słowo – praktycznie warknął, widocznie ani trochę nie zadowolony z żądania Ari. Nie, żeby Tory mogła go winić. Sama szczególnie nie była zadowolona. Ostatnią rzeczą, jaką chciała zrobić, to spędzić w obecności tego anioła więcej czasu niż było absolutnie konieczne.

- Uwolnij zaklęcie, Tory.

Jej głowa wystrzeliła w górę w szoku i zobaczyła, że Ari odwróciła się w jej kierunku i patrzyła na nią poważnie.

- Tak po prostu? Bez słowa wyjaśnienia? Nie wydaje mi się.

Ręka widma sięgnęła, żeby pogłaskać jej policzek.

- Jest tak, jak musi być, dziecinko. Nie mogę cię dłużej chronić. Ale Michael może. I będzie. Już czas.

Tory pokręciła głupio głową. Czas na co? Nie mogła nawet ułożyć słów, żeby zapytać. Ari była z nią, odkąd Tory sięga pamięcią, długo przed śmiercią jej matki. Nie mogła wyobrazić sobie jutra bez ducha, mimo że jej wiara w Adę się zachwiała.

- Nigdy nie pozwoliłabym, żeby spotkała cię krzywda – powiedziała łagodnie Ari, jej widmowe spojrzenie napełniło się łzami. - Uwolnij go.

Tory wahała się przez chwilę, jej umysł próbował przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których to był zły pomysł, zanim westchnęła, kiedy niechętnie klękała na krawędzi kręgu. Używając sztyletu nadal pokrytego jej krwią,

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

wycięła linię w kredzie, skutecznie łamiąc zaklęcie ochronne. Silny podmuch energii uderzył ją prosto w klatkę piersiową, zwalając na tyłek, kiedy nieświadomie wchłonęła moc z powrotem w swoje ciało.

Górując nad nią niczym mszczący się wojownik, Michael trzymał w mocnym uścisku ogromny miecz, jeden z takich, których Tory nigdy nie widziała. Obleczone skórą rękojeść miała niewiele zdobień, jedynie liść wyryty w srebrnej podstawie. Naprawdę nic, co można skomentować. Ostrze natomiast to była już inna historia i zmroziło ją w niedowierzaniu. Gdyby właściwie można było je nazwać to ostrzem. Ta cholerna rzecz była długim na trzy stopy pomarańczowo-czerwonym płomieniem kołyszącym się groźnie.

Już była martwa.

Tory zacisnęła zamknięte oczy, uniosła ręce ponad głowę, czekając na cios, który nigdy nie nadszedł. Zamiast tego, usłyszała jak Michael przechodzi obok niej. Zerkając przez palce, obserwowała przez jeden surrealistyczny moment jak zamachnął się płomiennym ostrzem dokładnie w kierunku widma, które było jej najlepszą przyjaciółką. Następnie z błyskiem światła i głośnym, huczącym dźwiękiem, Ari odeszła, a Michael znów nad nią górował.

- Coś ty zrobił? - Wyszeptała Tory. Gdyby nie uważała, mogłaby go rozgniewać. Nie było żadnej cholernej rzeczy, którą mogłaby zrobić, gdyby Michael zdecydował się wziąć jej życie. Doszła do wniosku, że z aniołem przynajmniej nie byłoby to tak bolesne doświadczenie, jak w przypadku polującego na nią demona.

- Pakuj dupę do tego kręgu i odczaruj go. Niebawem wrócę.

Opadła jej szczęka. To było wszystko, co Michael miał jej do powiedzenia.

- Minutka...

Jej bełkotanie raptownie ucichło, kiedy znalazła się w ramionach Michaela. Ale tylko na sekundę. Zamiast zajmować się jakąkolwiek kłótnią z nią, uniósł ją w górę i postawił na środku pentagramu.

- Dlaczego ja? - wymamrotał.

Potem w jednej minucie Michael tam był, a w drugiej już go nie było.

## ROZDZIAŁ II

Idąc labiryntem misternych korytarzy, Michael walczył o kontrolę nad swoim nastrojem. Był liderem Potężnych, elitarniej grupy wojowników, początkowo uformowanej, aby patrolować ich własny rodzaj, a których jedynym celem było teraz tropienie i wykańczanie tych, którzy dołączyli do szeregów Lucyfera. Powinien być odporny na zastawiane przez ludzi sidła. Albo chciałby w to wierzyć. To była wartościowa lekcja, być uprowadzonym z domu przez małą blondynkę, którą mógłby zgnieść gołymi rękoma, gdyby tylko się schylił. Ale tego nie zrobił, co tylko go wkurzyło.

Zamiast tego, potrzeba, aby chwycić ją w ramiona ścisnęła go w klatce piersiowej. Przez najkrótszy moment, właściwie czuł jak jego dusza sięga po jej. Michael przerwał to gównem prawie natychmiast. Widział, co połączenie się z człowiekiem zrobiło Gabrielowi. Śmierć Ariadny Duchesne omal go nie zniszczyła. Przez te czterysta lat, odkąd została zabita, on i Gabriel zamienili słowo może z kilka tuzinów razy, a i te wszystkie zaprawione były wrogością. Przynajmniej ze strony Gabriela. Winił Michaela za jej śmierć. To dlatego Michael zgodził się pomóc człowiekowi. Chciał to naprawić. Nie dlatego, że sprawiła, że jego członek stał się twardszy niż gwóźdź, a jego dusza krzyczała z potrzeby.

- Miło z twojej strony, że zaszczyliłeś nas swoją obecnością.

Michael założył ręce na klatce piersiowej i spojrzał na swojego drugiego w rozkazach, wyginając brwi w łuk, z trudem rozśmieszony przeciągnięciem samogłosek przez Zadkiela. Mniejsza o to, że Zadkiel był tym, którego próbowała wezwać Tory. Tory... Najlepiej zapomnieć o niej z tymi jej pociągającymi blond włosami pachnącymi bzem.

Cholera. Gdyby miał wzwód, Zadkiel nie dałby mu z tym żyć.

- Może gdybyś miał coś interesującego do przekazania, zostałbym w pobliżu.

- Może to, Panie dupku? Przyszedł raport od Skatha. Czarownicy udało się wypatrzeć w kuli jednego z wyższych rangą poruczników Lucyfera.

- Kogo? - Zażądał Michael, pozwalając sobie olać komentarz apropos dupka, bo kiedy w jego obecności wypowiedziane jest imię Lucyfer, furia zalewająca jego organizm uniemożliwia mu koncentrację na czymkolwiek innym. Michael myślał, że nóż, który jego *kiedyś* najlepszy przyjaciel dość dosłownie wbił w jego plecy, nie będzie rzeczą, którą kiedykolwiek zapomni. Aż do dzisiaj. Dzisiaj ta cała wszechogarniająca wściekłość została zamieniona na coś, co podejrzenie odczuwał jako strach.

Zadkiel przekrzywił na bok głowę, obserwując przez chwilę Michaela. Wstrzymując oddech, Michael czekał na jakiś wredny komentarz, który nigdy nie nadszedł.

- Asmodeus. Jest gdzieś w okolicach Houston.

## *Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Kiedy powietrze przepłynęło przez jego płuca, Michael skinął głową, odwracając wzrok. Skoro Asmodeus był w Houston, był daleko od Bostonu i Tory.

- Zbierz zespół i informuj mnie na bieżąco. Chcę znać każdy jego ruch, zanim łajdak go wykona.

- Michael o co chodzi?

Michael już odwrócił się, żeby wyjść. Chciał zabrać ze swojego pokoju trochę rzeczy, zanim wróci do Tory, ale ciche pytanie Zadkiela zatrzymało go w trakcie. Westchnął. Nie, żeby był jakoś szczególnie zaskoczony. Zwykle nie angażował się w polowanie, chyba, że chodziło o jednego z czołowej dziesiątki rządzących archidemonów. On przewodził, jego porucznicy podążali za nim. Tak było, zanim Ariadna wpakowała go w to gówno. Przed Tory.

- Mam szansę naprawić wszystko między mną a Gabrielem. To daleka okazja, tym niemniej okazja, której nie mogę przepuścić.

- Co? Jak?

Michael uśmiechnął się na zaskoczone podniecenie Zadkiela. Podzieliłby z Zadkiem radość, gdyby tylko się nie bał, że ryzykuje coś więcej niż relacje z Gabrielem. Michael podejrzewał, że cały jego styl życia jest zagrożony, a jego własna dusza w niebezpieczeństwie.

- Myślę, że wiem kogo poszukuje Asmodeus, ale nie rozumiem dlaczego. Jest człowiek, na którego poluje, a którego przysięgłem chronić. - Na wykrzywioną brew Zadkiela, Michael westchnął. - To długa historia, ale duch Ariadny przyłączył się tej kobiety i to jemu złożyłem przysięgę. Mogę tylko mieć nadzieję, że kiedy Asmodeus zostanie zniszczony, a człowiekowi zostanie zapewnione bezpieczeństwo, mój dług wobec Gabriela zostanie spłacony.

- Tak po prostu? - Zapytał Zadkiel, jego ton był podszyty sceptycyzmem.

Zerkając przez ramię, Michael wzruszył ramionami. Szczerze, wątpił w to, ale to była pierwsza szansa, jaką kiedykolwiek otrzymał, aby naprawić bałagan związany z Gabrielem. Podejrzewał, że jedynym sposobem, aby kiedykolwiek otrzymał jego przebaczenie, było doświadczyć, miazdzącej duszę, śmierci partnerki. Jego partnerki. A Michael poprzysiął, że nie było piekielnej możliwości, aby to kiedykolwiek nastąpiło. W jego pracy nie było miejsca na partnerkę, bez znaczenia, jakie uczucia wzbudzała w nim Victoria Bloom.

- Pozwól mi zająć się tym człowiekiem, Michael. Skoro przysięgłeś ją chronić, czy nie byłoby sensowniejsze, żebyś poprowadził polowanie? Nie ma nikogo zdolniejszego.

Michael odwrócił się do Zadkiela. To była jego szansa. Chociaż złożył przysięgę Ariadnie, to nie ona wezwała go do kręgu, formalnie rzecz biorąc nie musiał dotrzymać słowa, mógł wysłać na swoje miejsce Zadkiela. A jego porucznik był dobrze ułożony. Relacje z ludźmi nie były mocną stroną Michaela. Do diabła,

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

pewnie wyrządziłby więcej złego niż dobrego. Więc dlaczego myśl o Zadkielu, będącym wszędzie blisko Tory sprawiała, że chciał w coś wałnąć?

Odpowiedź była czymś, czego Michael wolał nie rozważać, mimo że wiedział. Głęboko w sercu, wiedział.

- Mimo że nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, przysięga, którą złożyłem była niedwuznaczna. Muszę zapewnić Tory bezpieczeństwo.

- Tory? - Powtórzył cicho Zadkiel, a jej imię na ustach jego porucznika zwiększyło przekonanie Michaela. Został naciągnięty przez duże N. Zacisnął pięści, żeby nie uderzyć swojego drugiego w szczękę.

- Chcesz to omówić szczegółowo? - Zadkiel spojrział na zaciśnięte palce Michaela.

- Nie – warcząc to zdanie, wypadł z pokoju, biorąc po dwa schody naraz. Zatrzymał się dopiero, kiedy znalazł się przed ciasno zamkniętymi drzwiami swojej sypialni, zadowolony, że nie wpadł na nikogo więcej. Oczywiście, jedno spojrzenie na jego twarz odwiódłoby najbardziej wytrwałego. Cóż, może wyłączając Rafaela. On lubił podkreślać irytację Michaela dla swojej własnej sadystycznej radości, ale odkąd Rafael nie miał żadnego powodu by tu być, Michael czuł się względnie bezpiecznie. Jednak w razie czego może powinien zadbać o to, żeby zająć czym Rafaela na jakiś czas. Co sprowadziło jego myśli z powrotem ku Tory. Zdecydowanie nie potrzebował, aby Rafael pojawił się w samym środku tego zadania.

Niech to szlag. Nie potrzebował teraz tego bałaganu.

Michael wiedział jedno, nie dało się tego uniknąć. Kilka aniołów wątpiło w prawdę o łączeniu się w pary, a niewielka mniejszość, która znalazła swoich partnerów, wierzyła, że jest wyjątkiem. Oczywiście było to kłamstwo. Poprzez czasy, poprzez przestrzeń, poprzez wymiary istniała bratnia dusza dla każdego z nich. Anioły zostały stworzone, aby pomieścić w sobie wielką miłość, a czy istnieje większa miłość niż bezinteresowne tworzenie więzi między dwoma jednostkami?

Wrzucając ciuchy do torby podróżnej, Michael próbował ignorować niepokój, który ogarniał go zawsze, kiedy rozmyślał o tych dawnych dniach, kiedy została odkryta Ziemia i niektóre anioły wyruszyły, aby ją podbić. To wtedy zaczęły się pierwsze zmiany, kiedy Lucyfer poznał Lilith, kiedy została utworzona pierwsza wizja piekła.

Wzdychając, Michael zapiął torbę. Walczył z tym, usiłował trzymać Lucyfera i Lilith osobno, tak jak próbował wyperswadować Gabrielowi Ariadnę. Żaden nie słuchał jego obaw, a on miał rację. Oba przypadki przybrały katastrofalny obrót. Teraz wydawało się, że kolej na niego. Czy historia znów by się powtórzyła? A może Los spojrziałby na niego łaskawiej?

Wątpliwe. Te trzy suki nienawidziły go.

## *Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Rafał zasugerował kiedyś, żeby je przekupić. Czekoladą. Michael pokręcił głową, jego usta uformowały się w mały uśmiech. Rafał zawsze niechętny je wkurzał i zawsze sparzał sobie przy okazji tyłek. Michael, z drugiej strony, nigdy nie dbał o to, jaką drogą podąża. Zgadywał, że to pomogło, aby Parki były nim przerażone.

Zarzucając torbę na ramię, Michael opuścił pokój, zastanawiając się, czy to ostatni raz, kiedy zaszczycił te cztery ściany. Albo, czy jego przeznaczeniem było wrócić znękanym jak Gabriel?

Może powinien złożyć Parkom wizytę, sprawdzić, czy Tory przecięła ich wizje. Następnie jednak doszedł do wniosku, że tylko prosiłby się o kłopoty. Nie ma potrzeby zwracać na siebie uwagi.

Wychodząc z Korytarza Mocy, Michael zbadał krajobraz tworzący Niebo. To był jeden z wielu różnych wymiarów. Były też inne, Piekło, Fairie, Merwood i Ziemia, pomiędzy którymi ludzie i ci, którzy mieli ludzkie pochodzenie, mogli podróżować, ale wierzone, że jedyne wejście do Nieba, dla związanych z Ziemią, było poprzez śmierć. Michael był jednym z niewielu, którzy wiedzieli, że jest inaczej. To było tylko kolejne kłamstwo, propagowane, aby zapobiec próbom zburzenia Bram Raju przez upadłych. Gdyby tylko mogli je znaleźć. Znalezienie Bramy do Nieba, to była sztuka.

Michael i inne anioły nie byli uzależnieni od Ziemi jak ich ludzkie odpowiedniki, jednak poza tym faktem, mieli dużo więcej wspólnego z tym gatunkiem, niż większość z nich była skłonna przyznać. Cholera, ludzie byli dziećmi aniołów, jak by nie było.

Niech będą przeklęci Kronos i Rea<sup>2</sup> za rozpętanie tego bałaganu. Gdyby trzymali ręce z dala od siebie nawzajem, nie byłby w obecnej sytuacji.

Kręcąc głową, Michael skoncentrował się na zamierzonym celu, wyobraził sobie Tory, zanim przetransportował się z powrotem do niej. Minął moment, kiedy usiłował złapać kierunek. Małe pomieszczenie było gorące i wypełnione rzadką mgłą, która przesłaniała jego widok. Kilka sekund zajęło Michaelowi określenie, gdzie się znajduje i kiedy wreszcie mu się udało, torba wyslizgnęła mu się z palców. Tory była przed nim, naga jak w dzień narodzin, stojąc pod strumieniem wody. Przezroczyste, szklane drzwi były jedyną rzeczą oddzielającą ich od siebie.

Przez ułamek sekundy, Michael zastanawiał się, jak długo zajęłoby mu zrzucenie swoich ubrań i dołączenie do niej.

Blond włosy, przyciemnione płynącą wodą, opadały kaskadami wzdłuż smukłych pleców, końcówki zatrzymywały się całe nad wąską pupą w kształcie serca. Jego ciało się napięło, członek wydłużył i stwardniał pod rozporciem jego dzinsów. Wtedy Tory się odwróciła, a Michael prawie połknął swój język.

---

<sup>2</sup> Kronos – (mitologia grecka) najmłodszy z Tytanów, ojciec Zeusa i pięciu innych bogów Olimpijskich, pokonany przez swoje dzieci w podczas Wojny Tytanów. Rea była jego żoną, matką bogów, tak zwaną Wielką Matką, a także boginią płodności.



## *Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Zanurzając głowę pod wodę, wygięła plecy w łuk, wypychając małe, wyzywające piersi w powietrze. Mimowolnie jego ręce się uniosły, sięgając do tych wzgórków i wiśniowych sutków stojących dumnie na wystawie. Ledwie wyższa niż chochlik, Tory była w większości długimi, gładkimi nogami, nogami, które chciał mieć owinięte wokół siebie.

Jęcząc delikatnie, Michael zacisnął pięści, zmuszając je do opadnięcia wzdłuż boków. Czego by nie dał, aby opaść na kolana i ukryć głowę w blond lokach okrywających jej pleć, aby uwolnić swojego penisa i zanurzyć się w rozkoszy. Jego twardszy niż stal, pulsujący w potrzebie członek, więcej niż się zgadzał. Jednak jego mózg pozbawiony płata, a nie krwi, zdał sobie sprawę z tego, że coś w scenie przed nim było nie tak i rozpaczliwie uchwycił się tej myśli.

Wtedy go to uderzyło.

- Czemu, do cholery, nie ma cię tam, gdzie cię zostawiłem, bezpiecznej wewnątrz kręgu? - wrzasnął, co spowodowało, że Tory wydała z siebie okrzyk, szarpiąc rękoma w daremnej próbie osłonięcia przed jego wzrokiem swej nagości. Mimo to jej obraz wdarł się do jego umysłu, a Michael zdążył zdać sobie sprawę z tego, że sprawa była przegrana. Będzie ją mieć, co do tego nie było wątpliwości. Pytaniem było, czy uda mu się ją zatrzymać?

Tory gapiała się na niego szeroko otwartymi oczami, a Michael zastanawiał się, czy czasem nie miał racji, kiedy za pierwszym razem uwierzył, że jest tępą. To tylko byłoby na szczęście dla niego. Było niewiele rzeczy, które irytowały go bardziej niż głupota i niekompetencja. Jego czas z nią byłby skazany na porażkę, zanim nawet kiedykolwiek by się zaczął.

- Przynieś mi ręcznik. – Warknęła w końcu, a kiedy nie rzucił się wykonać jej polecenia, Tory dodała. – Teraz.

W takich błahych sprawach z pewnością miała jaja.

- W takim razie, po prostu tam nie stój.

Michael ledwie stłumił uwalniający się uśmiech.

- Może gdybyś ładniej poprosiła, byłbym bardziej skłonny wykonać twoje polecenie. W innym wypadku mogę kontynuować podziwianie widoków.

Michael był całkiem pewien, że może usłyszeć jak zgrzyta zębami z drugiego końca łazienki.

- Proszę.

- Oh, stać cię na więcej – wymruczał radośnie, kiedy jej oczy się zwężyły. Najwyraźniej nie była ani głupia, ani wstydliva, po prostu potrzebowała treningu, a Michael był więcej niż chętny podjąć się wyzwania.

- Proszę – powtórzyła Tory. Jej delikatny, głęboki ton podążył prosto do jego penisa.

Michael sięgnął po ręcznik leżący na krawędzi zlewu, zanim ruszył przez niewielką przestrzeń, zatrzymując się poza jej zasięgiem, zmuszając Tory do

## *Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

opuszczenia granic kabiny prysznicowej i przyjścia do niego. Następnie, zamiast go jej podać, Michael owinał rękami jej ramiona. Jego palce ociągały się na jej jedwabistej skórze, zjeżdżając wzdłuż ramion, kiedy trzymał swoim spojrzeniem jej.

Pragnienie przeskoczyło między nimi, jej oczy ściemniały pod jego niezachwianym badającym wzrokiem. Michael nie mógł powstrzymać się przed pochyleniem głowy i łagodnie zawładnął jej ustami. Uszedł z niej delikatny jęk, rozchylając jej usta, dając jego językowi dostęp do tej mokrej jaskini. Powolnym ruchem Michael posmakował Tory, mieszaninę miodu i wanilii, smak, od którego łatwo mógłby się uzależnić.

Kiedy płomień zapłonął jasnym światłem, liżąc jego skórę falami intensywnego gorąca, pocałunek stał się bardziej wymagający, a Michael przyciągnął do siebie Tory. Jej wilgotna skóra przylgnęła do jego koszulki, jej ściśnięte sutki otarły się o jego klatkę piersiową. Zabrało mu każdą odrobinę kontroli, aby nie schylić głowy i nie zacząć ssać jednego z tych małych paciorków.

Odciągając od jej ust swoje usta, Michael przesunął je do jej ucha, ujmując płatek między zęby, zanim wyszeptał.

- Dlaczego opuściłaś ochronny krąg, Tory?

- Bo jest światło słoneczne – nadeszła jej rozgorączkowana odpowiedź, a Michael nie mógł nic zarzucić jej rozumowaniu. Demony nie były zdolne tolerować słońca. Ono spalało je na popiół. Jednak, mimo że nie mógł nic zarzucić jej argumentom, nie musiał ich pochwalać.

- Jeżeli ty i ja zamierzamy współpracować, kiedy powiem ci, żebyś coś zrobiła, musisz być posłuszna. Żadnych sprzeciwów. Musisz robić to, co ci się powie.

Tory wyrwała mu się, a jej brak w jego ramionach bolał – dużo bardziej, niż Michael mógłby się kiedykolwiek spodziewać. Gdy poruszył się, żeby przyciągnąć ją z powrotem, ominęła go poza jego zasięgiem.

ROZDZIAŁ III

- Ty arogancka świnió – warknęła Tory, unikając próby Michaela, żeby przyciągnąć ją z powrotem w swoje ramiona. Co ona sobie myślała ocierając się o niego niczym kotka podczas rui<sup>3</sup>? Dał do zrozumienia, jakie jest jego stanowisko bardziej niż wyraźnie. Był tam z jednego powodu, jednego jedyne, ponieważ Ari wymusiła na nim przyrzeczenie. Nie miała dumy?

Z ciałem krzyczącym, aby Michael skończył to, co zaczął, najwyraźniej nie.

- Nie podchodź do mnie – zbesztła Michaela, kiedy próbował za nią iść.

- W takim razie się zasłoń – odpowiedział ostro.

Jej twarz zarumieniła się ze wstydu. W wielkim pośpiechu, żeby zrobić wszystko po kolei, prawie rozluźniła uścisk, którym niepewnie trzymała ręcznik. W końcu udało jej się przesunąć go z ramion, zabezpieczając mocno pod pachami, podczas gdy wyzywająco piorunowała go wzrokiem.

- Byłam pod prysznicem. A ty nie byłeś zaproszony.

- Nie byłeś tam, gdzie cię zostawiłem.

Pochyliwszy się, podniósł z podłogi czarną torbę podróżną i po ostatnim ogarniającym jej ciało spojrzeniu, odwrócił się w kierunku drzwi.

- Ubierz się – nakazał przez ramię. - Potem pogadamy.

Tory zrobiła minę, kiedy drzwi zatrzęsły się za nim. Arogancki kutas. Ale nie mogła nie zauważyć wybruszenia, które było wyraźnie zarysowane na jego ciemnych dżinsach. To nawet ją zaskoczyło. Nie sądziła, że anioły są wrażliwe na żądę.

Z ręcznikiem nadal zawiązanym między piersiami, nie miała innego wyjścia niż pójść za nim z łazienki. Kiedy zdecydowała, że idzie wziąć prysznic, nie zabrała do łazienki żadnych ubrań. Nie wiedziała, że powinna.

- Kochanie, igrasz z ogniem. Przestań mnie kusić i zakryj swoją smakowitą pupę, albo znajdziesz się płasko na plecach.

Tory wiedziała, że miała rozdziawioną szczękę, więc zaatakowała, żeby ukryć swoją niepewność.

- Kusić cię? Prędzej parzyłabym się z osłem.

Obserwowała z dziwnym uczuciem fascynacji jak Michael wygiął drwiąco brew w łuk, zanim powoli zaczął się do niej skradać. Tory nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że z każdym jego krokiem się cofa, aż jej plecy uderzyły o ścianę. Teraz była całkowicie na jego łasce, uwięziona przez jego ciało. Jego klatka naciskała na jej, wydobywając delikatne sapnięcie z jej ust.

- Chciałabyś, abym obalił twoje stwierdzenie? Bo byłbym bardziej niż szczęśliwy robiąc to, kochanie – wyszeptał. Jego usta całe od jej własnych, a w

---

<sup>3</sup> Ruja – faza płodności samic w cyklu rozrodczym większości ssaków łożyskowych, czyli potocznie chcica, np kotów ;D

*Ford Madelbyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

jego tonie było coś całkowicie niebezpiecznego. Podniecenie przebiegło przez jej ciało.

- Nie sądziłam, że anioły są zainteresowane seksem – powiedziała bez tchu Tory, wyginając szyję, aby uniknąć kontaktu z jego ustami, wiedząc, że gdyby znów ją pocałował, błagałaby go, żeby wprowadził swoją obietnicę w życie. A Tory nie potrzebowała więcej komplikacji. Jej życie było wystarczającą katastrofą bez zakochiwania się w aniele. W głębi duszy czuła, że ten akt miałby swoje konsekwencje. Jak by nie było ona była człowiekiem, a Michael nie.

- Nie jesteśmy. Nie, dopóki to nie jest z naszym partnerem.

Michael zeszytniał na chwilę, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi, a Tory wyraźnie odniosła wrażenie, że nie miał zamiaru powiedzieć tego głośno. Opuścił ramiona, odsuwając się od niej wystarczająco, aby mogła się uwolnić, jednak ona nadal gapiała się na niego szeroko otwartymi oczami. Masując kark, odwrócił się od niej i ruszył w kierunku okna.

- Ubierz się Victorio.

Brzmiał jakby cierpiał i Tory zrobiła krok w jego kierunku, zanim zdała sobie sprawę, że to robi. Zatrzymała się, wzdychając łagodnie. Targnął nią silny impuls, potrzeba, aby pocieszyć Michaela, ale nie rozumiała jej i podejrzewała, że Michael by tego nie przyjął. Potrzebowała go, aby zabił demona. Nie powinna oczekiwać niczego więcej, bo tylko skończyłoby się to dla niej bólem.

Po ucieczce do szafy wnękowej, Tory szybko się ubrała, ledwie zwracając uwagę na to, co zakłada na swoje ciało. Jej wygodne dzinsy i starą bluzę BU. Rozpoznała swoją potrzebę czegoś znajomego, jako formę ochrony. Ale przed Michaeliem, czy swoimi własnymi dziwnymi zapędami? Psycholog miałby z jej problemami cały dzień używania.

Kiedy wyszła z szafy, Michael był dokładnie tam, gdzie go zostawiła, gapiąc się uważnie przez okno sypialni. Czekala, aż coś powie, odwróci się do niej, zauważy jej obecność – cokolwiek, i kiedy nic nie zrobił, powiedziała ostro:

- Chciałeś rozmawiać, więc mów.

Michael spojrział na nią przez ramię, z nieznacznym uśmiechem na ustach.

- Gdzie twoje duchy?

Tory wzruszyła ramionami, zaskoczona nie tylko jego pytaniem, ale też tym, że nie słyszała nawet pisku ani Sama, ani Thomasa, odkąd zaklęcie przywołujące do niej Michaela pękło.

- Gdzieś tu są.

Michael skinął głową, znów wyglądając przez okno, na chwilę zanim w końcu odwrócił się twarzą do niej.

- Od jak dawna jesteś zdolna widzieć zmarłych?

Tory znów niedbale uniosła ramiona.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Właściwie bardziej ich słyszę, niż widzę. A są w pobliżu od tak dawna jak sięgam pamięcią. Od kiedy byłam dzieckiem.

- Kto był czarownikiem, twoja matka, czy twój ojciec?

Jego pytanie przywołało wspomnienia, które Tory zapomniała tak szybko jak je sobie przypomniała. Prawda o tym od kogo i skąd pochodziła, była czymś, co od lat chciałaby móc zmienić. To była wiedza, z którą wciąż nie mogła się pogodzić, ale niestety wiedziała, że musi ją wyjawić, gdyż podejrzewała, że to wszystko było powodem tego, dlaczego jest teraz ścigana.

- Nie pamiętam wiele o moich rodzicach. Myślę, że oboje zginęli, kiedy miałam 5 lat. Moja mama była alkoholiczką, ale całkowicie była człowiekiem. Mój ojciec, a przynajmniej mężczyzna, którego uważała za swojego ojca, był...

Jej głos się załamał, była zbyt zawstydzona, aby wypowiedzieć ohydny prawdę. Owinęła się ramionami i opadła na brzeg łóżka.

- Był czym? - spytał cicho Michael.

- Ari mówiła, że był czarnoksiężnikiem – wyznała Tory i wzdrygnęła się, czekając na jego reakcję.

Wiedziała, że jako anioł Michael nie mógł pomóc, ale mógł być obrzydzonym. Czarodzieje byli kręgiem białej magii, mężczyźni i kobiety, którzy poświęcili swoje życie czynieniu dobra. Czarnoksiężnicy byli ich kompletnym przeciwieństwem. Wypełnieni chciwością, pomagali demonom w ich pracy dla zysków i korzyści, świadomie oddając w trakcie swoje dusze. Byli wszystkim tym, czym anioły gardziły najbardziej.

- Był na rozkazy Asmodeusa?

Zaskoczona brakiem obrzydzenia w głosie Michaela, Tory nagle uniosła wzrok, znajdując go klęczącego u jej stóp, co ją zadziwiło. Wyciągnął rękę, sięgając palcami, żeby delikatnie pogłaskać ją po linii szczęki, zanim objął dłonią jej szyję.

- Naprawdę nie wiem. Ojciec miał mały użytek ze mnie i z mojej mamy, przychodził tylko jak czegoś potrzebował, prawdopodobnie seksu, naprawdę nie pamiętam. Ale nawet kiedy miałam cztery albo pięć lat, wiedziałam, że coś z nim było nie tak, więc zgadywałam, że tak, był pod rozkazami Asmodeusa. Czuć było od niego zło.

- Potrafisz to nadal? Znaczy się wyczuwać w jednostkach zło?

- I dobro – powiedziała ze skinieniem. - To stało się silniejsze przez ostatnie kilka miesięcy. To dlatego Ari nalegała, żebym wezwała anioła. Sądziła, że ta percepcja pozazmysłowa szybko będzie odwzajemniona, i że ten demon w końcu będzie mógł mnie znaleźć.

Wyraz twarzy Michaela wydawał się zamrozić. Warknął.

- Od jak dawna na ciebie poluje?

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Tory, zdziwiona wściekłością tańczącą w jego oczach i drgającym mięśniem jego szczęki, wzruszyła ramionami.

- Do niedawna, nawet nie wiedziałam, że on istnieje. Trzem pacholkom udawało się ukrywać przede mną całą wiedzę o nim, tak efektywnie, jak udawało się im ukrywać mnie przed nim.

- Co z rzucaniem zaklęć? Mogę wyczuć w tobie moc. Nie myślałaś, żeby użyć magii?

Tory przewróciła oczami. Czy on uważał, że była głupia? Wtedy przypomniła sobie, czas, kiedy dokładnie to powiedział. *Dupek*.

- Tak, próbowałam każdego zaklęcia, jakie wpadło mi w ręce. Żadne z nich nie zadziało, ale tak właściwie nie miałam nikogo, kto mógłby nauczyć mnie tego gówna. Byli tylko Ari, Sam i Thomas.

- Tak, myśliwy, teolog i bankier. Jestem pewien, że byli piekielnie pomocni – powiedział Michael przeciągając samogłoski. Jego głos kipiał sarkazmem.

- Cóż, nie żeby ktoś jeszcze zamierzał podejść do talerza – stwierdziła, rozdrażniona jego arogancją. Michael mówił o jej rodzinie. Osobliwej rodzinie, w tym by się z nim zgodziła, ale jedynej, jaką kiedykolwiek znała. - Nie miałam do swojej dyspozycji gromady aniołów.

Michael przyciągnął ją bliżej, kiedy się pochylał.

- Powinnaś mieć. Gdybym wiedział...

Kręcąc głową, pozwolił swoim rękom opaść, zanim stanął na nogi i przeszedł na inną stronę pokoju.

Tory potrzebowała zmienić temat. Mając wrażenie jakby stali na krawędzi stromego klifu z nadciągającym bolesnym upadkiem, wybrała coś, co uważała, że będzie bezpieczne...przynajmniej bezpieczniejsze, niż kierunek, jaki teraz obrała rozmowa. Podczas gdy właściwie nie wiedziała dokąd mogła prowadzić, bała się tego wystarczająco, aby temu zapobiec.

- Gdzie jest Ari? Co jej zrobisz?

Michael był cicho przez chwilę, rozczarowanie wryło się na jego twarzy. Z westchnieniem, podążył w kierunku konwersacji, który delikatnie podsunęła.

- Odesłałem ją do Korytarza Dusz, do którego należy.

Przygryzając wargę, Tory zastanawiała się, czy miałaby odwagę zapytać o to, co śmiertelnie chciała wiedzieć – jak Ari była powiązana z Michałem. To naprawdę nie był jej interes i może gdyby to sobie powtarzała, ostatecznie trafiłoby to do jej świadomości.

Albo nie.

- Cokolwiek to jest, zapytaj.

Michael brzmiał chętnie. Zbyt chętnie jak na scenę zazdrości, którą chciała rozpętać. Kto by pomyślał, że będzie zazdrosna o martwą kobietę, ale najwyraźniej

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

była. I czuła się bardzo zaborcza w stosunku do anioła, którego nawet nie miała interesu rozważać.

- Jak poznałeś Ari? - *Ok, jestem taka głupia.* Przyznała dobrowolnie Tory.

Oczy Michaela stały się beznamienne, jakby zagłębiał się w dawnej pamięci. Dużo ją kosztowało, żeby nie wyskoczyć i wyjść z pokoju tupiąc nogami w napadzie gniewu. Boże, mogła tylko wyobrazić sobie jego zdziwienie, gdyby tak zrobiła.

Wydając się budzić z odrętwienia, Michael zamrugał, pozbywając się obrazu.

- Nie była niczym więcej niż dzieckiem. Miała tylko dziewiętnaście lat, kiedy Gabriel nas sobie przedstawił – powiedział z cieniem smutku.

Nudności osiedliły się w dole jej żołądka, zamiast jednak domagać się odpowiedzi na pytanie, co, do diabła, znaczyła dla niego Ari, zapytała.

- Kim jest Gabriel? - Bo prawdę mówiąc była zbyt wielkim mięczakiem, żeby się tego dowiedzieć.

Oczy Michaela zwięziły się.

- Wiesz, kim jest, ale czy jesteś pewna, że na pewno chcesz o tym rozmawiać? Może ci się nie spodobać do czego to prowadzi.

Tory nie odpowiedziała od razu. Zamiast tego dostrzegła wyzwanie w jego oczach i w jego słowach, i starała się określić, co się za nimi kryło. Czy Michael znał uczucia, które wydawał się w niej wzbudzać? Ostrzegał ją przed prawdą, wiedząc jak bardzo mogłoby ją to zranić? A może było to coś kompletnie innego?

Właśnie miała zażądać od niego odpowiedzi, ale Michael ją wyprzedził.

- Archanioł Gabriel. Ariadna była jego partnerką.

Partnerką? Michael już wcześniej o tym wspominał, ale co to oznaczało?

Tory wyraziłaby słowami swoje myśli, gdyby nie nagły ruch Michaela. Chwycił jej ramiona, porwał ją z łóżka, wpychając ją za siebie, kiedy jasny błysk zalał pokój. Szczęśliwa, że jego plecy ją ochraniają, schowała twarz w jego koszulce, ukrywając się przed tym, co mogło pociągać za sobą to światło. Nie martwiła się, że mogłoby to być demon. Na zewnątrz nadal był bezchmurny dzień i z jakiegoś powodu zdawała sobie sprawę z tego, że demon nie uformowałby tak czystego, białego blasku, kiedy wchodził do pokoju.

- Co ty, do diabła, tutaj robisz, Zadkiel? - zażądał odpowiedzi Michael, sprawiając, że jej ciekawość ją pokonała. Tory zerknęła przez jego ramię i zadrżała.

Michael znów wymachiwał tym potwornym mieczem, ale to nie dziwne płomienne ostrze przykuło jej uwagę. To był Zadkiel. Wysoki, ale nie aż tak wysoki jak Michael, stał przed nimi. Jasnobrązowe włosy muskały szerokie ramiona i okalały twarz, nad którą wiele kobiet wpadałoby w uniesienie. Ale nie Tory. Może gdyby nie widziała najpierw Michaela... Nie, ten anioł nie sprawiał, że jej serce waliło, i że się śliniła.

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Jej oczywisty wybór Michaela nie mógł być dobry.

Wymamrotał kilka słów, które w odczuciu Tory były po łacinie, a miecz zniknął. On jednak nie rozluźnił swej postawy. Nie potrzeba było geniusza, żeby zauważyć, że nie był zadowolony z obecności innego anioła. To przez nią? Czy z jakiegoś innego powodu?

- Chciałeś być informowany o ruchach Asmodeusa. Jestem tu, żeby wykonać rozkaz.

*Translate - Team*



## ROZDZIAŁ IV

Michael przewrócił oczami. Pewnie, że po to. Zadkiel mógł znaleźć inny sposób na dostarczenie wiadomości tej wagi, ale to była wina samego Michaela, że wspomniał o Tory. Powinien był wiedzieć, że Zadkiel nigdy nie będzie zdolny opanować swojej ciekawości, a sposób, w jaki do niego przyłgnęła, tylko bardziej nakręci jego zainteresowanie. Michael, świadomy każdego cala Tory pokrywającego jego plecy, wiedział, że rozsądnie byłoby ją odepchnąć, ale nie mógł tego zrobić. Sposób, w jaki Zadkiel jej się przyglądał, wzbudzał potrzebę, aby przyciągnąć ją jeszcze bliżej, prosto w jego bezpieczne ramiona. Czyżby intryga jego drugiego w rozkazach działa się poza wyobraźnię?

- Więc uświadom mnie – powiedział ostro Michael, patrząc jak Zadkiel zerka ponad jego prawym ramieniem, bez wątpienia na Tory. Prawie mógł zobaczyć trybiki obracające się za brązowymi oczami jego zastępcy. Zadkiel chciał zapytać o Tory, ale zmienił zdanie.

Nie wybrał Zadkiela na drugiego, bo był głupi.

Zadkiel oczyścił gardło.

- Asmodeus jest w ruchu, pozostawiając ścieżkę trupów w ślad za sobą. Potężne czarodziejki, każda jedna z nich i dość interesujące, że wszystkie wykazujące uderzające podobieństwo do twojej... towarzyszki.

Ciche sapnięcie Tory wypełniło uszy Michaela, chociaż to delikatne drzenie biegnące wzdłuż jego kręgosłupa całkowicie pochłonęło jego uwagę. Nie chciał, aby uwaga Zadkiela była skierowana na Tory bardziej niż to było konieczne, ale dreszcze przebiegające jej drobne ciało przyciągnęły go, a Michael odwrócił się, biorąc ją w objęcia, całkowicie świadomy badawczego wzroku Zadkiela.

- To moja wina – wyszeptała, chowając twarz w jego klatce piersiowej.

- Nonsens. Nie kontrolujesz działań Asmodeusa bardziej niż ja.

Michael objął tył jej głowy, trzymając ją bliżej, palce wplatając w jej mokre włosy. Unosząc jej twarz, oparł swoje czoło o jej.

- Idź wysuszyć włosy, kochanie, zanim się rozchorujesz.

Tory wahała się jedynie przez chwilę, zanim wyszeptała.

- Okej.

Michael wiedział, że jej zgoda wynikała z tego, że była zdenerwowana. Do czasu, gdy skończy robiąc co jej kazał, będzie miała kontrolę nad własnymi emocjami i bez wątpienia pokaże pazurki.

Patrzył jak znika w łazience – do diabła, nie mógł oderwać wzroku od odchodzącej sylwetki Tory. Jedynie jego silna wola powstrzymywała go przed wciągnięciem jej z powrotem w ramiona. Zadziwiło go, jak szybko osadziła się w samej naturze jego istnienia.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Kochanie? - zapytał Zadkiel, skupiając uwagę Michaela z powrotem na sobie, a złośliwy uśmiezek przykleił mu się do ust. Marszcząc brwi, Michael zrobił groźnie krok do przodu, ale Zadkiel jedynie dodał – Teraz już nie całkiem duży, straszny archanioł, którego naprawdę widziałem, jak traktuje ludzi.

- Okażesz jakiś szacunek mojej partnerce – warknął Michael, zanim mózg dogonił zzerający go gniew. Zadkiel szeroko otworzył oczy, a Michael zaklął. To była ostatnia rzecz, którą chciał przyznać komukolwiek.

- Jasna cholera. Jesteś pewien? - Na uniesioną brew Michaela, Zadkiel przytaknął. - Oczywiście, że jesteś. Teraz rozumiem, czemu to się stało takim priorytetem. Jakież pomysły dlaczego Asmodeus ją szuka?

- Nie, wszystko, co mam, to domysły. Tory uważa, że jej ojciec był czarnoksiężnikiem, co wyjaśnia moce, które w niej wzrastają. I, jak z pewnością zauważyłeś, wszystko, co otrzymuje, otrzymuje w nadmiarze. Więc mam dwie teorie. Albo jej ojciec zawarł pakt krwi z Asmodeusem i łądak wierzy, że Tory jako jego jedyny potomek, jest odpowiedzialna za wypełnienie go. Albo wie, że dochodzi do swoich mocy i myśli o tym, żeby zabrać je dla siebie. Ale ja nie pozwolę mu osiągnąć celu.

- Cóż, oczywiście, że nie. Nie zaszkodzi dać jej trochę Ambrozji.

Michael prychnął, odwracając się plecami do Zadkiela. Ambrozja, nektar bogów. Homer mógł nie wiedzieć, jak dosłowne było to wyrażenie, kiedy wieki temu wymyślił tą frazę. I całkowicie przeciwko prawom Nieba.

- Raczej nie będę mógł egzekwować prawa, które sam złamię.

- Inaczej nie możemy zapobiec temu, żebyś skończył jak Gabriel – powiedział cicho Zadkiel. - Nie widzę, żebyś miał inny wybór.

Tak, mógł usprawiedliwiać takie działanie w ten sposób, ale to wciąż nie czyniło tego mniej złym. Ambrozja nie była niczym więcej niż ładniejszym określeniem krwi anioła. Całkiem przez przypadek, wiele tysięcy lat temu, odkryto, że kilka kropli może uczynić człowieka nieśmiertelnym. Jednak za dużo ma niszczycielskie skutki, przemieniając człowieka w paskudztwo. W wampira. Nawet Gabriel bał się konsekwencji, nigdy nie podejmując tak drastycznych kroków, aby przedłużyć życie Ariadnie.

Chociaż może on powinien, bo myśl o stracie Tory w sposób, jaki Gabriel stracił Ariadnę ścisnęła Michaela głęboko w żołądku. Nie był pewien, czy mógłby być tak szlachetny.

Ogarnęła go fala skręcających żołądek wyrzutów sumienia i natychmiast rozpoznał skąd pochodziła. Tory. Potrzebowała go.

- Oboje mamy swoje obowiązki. Twoim jest tropić Asmodeusa. Moim jest dbać o kobietę tutaj – powiedział Michael, wskazując dłonią w kierunku łazienki. - Daj mi znać, jeśli odkryjesz coś nowego, ale teraz muszę skupić się na Tory.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Nie zawracał sobie głowy czekaniem na odpowiedź. W swojej rozpaczliwej potrzebie, by dotrzeć do Tory, po prostu zostawił tam Zadkiela. To było naprawdę denerwujące. To nie był jeden z jego wojowników, którego Michael nie zawahałby się skarcić za takie działanie. Jednak but był teraz na innej stopie, a Michael nie mógł zaprzeczyć, że zachowywał się teraz kompletnie inaczej niż miał w naturze.

Michael znalazł Tory siedzącą na toalecie, ramionami ciasno obejmując talię i chociaż nie wydawała żadnego dźwięku, łzy spływały jej po policzkach. Serce mu się ścisnęło. Wahał się tylko chwilę, niepewny, co powinien zrobić, kiedy zobaczył ją kołyszącą się w przód i w tył. Co on wiedział o łagodzeniu ludzkiego bólu? Do diabła, co wiedział o pocieszaniu kogokolwiek?

Jednak to była jego partnerka.

Klękając przed nią, Michael nawet nie myślał, czy ona zdawała sobie sprawę z tego, co robi, kiedy pochyliła się do niego. To była najbardziej naturalna rzecz na świecie, chwycić ją w ramiona. Jedna rzecz, której się bał, stała się największym skarbem.

Karmiąc ją ambrozją, złamałby swoje najstarsze przymierze z ludźmi. Co do tego, Michael wiedział, że nie ma wyboru. Jedynie modlił się, żeby jego motywy zostały uznane za wystarczająco czyste, aby mu wybaczone.

Sadowiąc się na podłodze, przesunął Tory na swoje kolana i przytulił do swojej klatki piersiowej, otaczając ją swoim ciepłem. Osunęła się na niego, dając cały swój ciężar pod jego ochronę. Ta doza zaufania przekreśliła coś we wnętrzu Michaela, budząc uczucia, jakich nigdy nie czuł. *Czy to może być miłość?*

Zamknął oczy, delektując się odczuwaniem Tory w swoich ramionach. Nadal jej pragnął. Jego penis stwardniał w chwili, kiedy wszedł do łazienki, ale to było inne. Cierpki kęs pożądania minął. To było bardziej subtelne i nie całkiem nieprzyjemne. Mruczając w jej włosy, kołysał ją łagodnie, aż jej drżenie zaczęło się uspokajać i w końcu stała się nieruchoma.

- Znajdziemy go – powiedział cicho Michael.

Najpierw pociągnięcie nosem było jej jedyną odpowiedzią. Następnie, szepcząc, Tory powiedziała.

- Ale jak wielu jeszcze zginie przeze mnie?

- Moje kochanie, nie masz więcej kontroli nad życiem i śmiercią niż ja. Kto powiedział, że to nie był ich czas? I są teraz w lepszym miejscu.

- Są? Naprawdę?

- Chciałbym, żeby tak było. Żyją w pokoju. Żadnego więcej cierpienia, żadnego więcej bólu.

Tory prychnęła. Jego kotek znów wyciągał pazurki.

- Ale żadnego życia. Jesteście po prostu martwi?

- To jest inna rzeczywistość, ale nadal egzystencja.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Opowiesz mi o tym? - zapytała. Jej ton wypełniony był pragnieniem, które szarpnęło struny w sercu Michaela. Jeśli podąży swoją drogą, śmierć będzie czymś, czego Tory nigdy nie doświadczy. Nie z pierwszej ręki, przynajmniej.

- Później. Ale teraz chciałbym, żebyś odpoczęła. Będziemy musieli się przygotować, zanim zapadnie zmrok. Możemy nie wiedzieć, że Asmodeus cię znalazł, aż znajdzie się blisko nas, a ja nie chcę, żebyś była przytłoczona zmęczeniem.

Tory się nie kłóciła, co Michael uznał jako potwierdzenie jej wyczerpania. Nie zaprotestowała też, kiedy Michael podniósł się, trzymając ją ciasno przy klatce piersiowej i opuścił łazienkę. Jak najostrożniej położył ją na łóżku, po czym podążył za nią na dół, niechętny zrezygnować z dotyku jej ciała będącego obok niego. A to sprawiłoby, że to, co zaplanował stałoby się łatwiejsze.

Krzywiąc się z bólu, Michael ugryzł czubek swojego języka wystarczająco mocno, żeby popłynęła krew. Kiedy miodowy smak wypełnił jego usta, obniżył głowę, ustami zakrywając usta Tory. Następnie, przebiegając językiem wzdłuż połączenia jej warg, skłaniał ją do odpowiedzi. Daremnie.

Chwytną jej twarz w dłonie, wyszeptał.

- Otwórz dla mnie, kochanie.

Łagodnie naciskając kciukiem na jej podbródek, napełnił się triumfalną radością, kiedy posłuchała. Michael jęknął, kiedy jej język splątał się z jego, zanim zatoczył łuk w jej ustach, upewniając się, że jego esencja zmieszała się z jej śliną.

Czego by nie dał za to, żeby zatopić się w ramionach Tory, ale nie mógł zaryzykować, że wypije za dużo jego krwi. Michael odsunął się, jego oddech przepływał przez płuca, jego penis drżał z niespełnionej ochoty. Zerknął w dół, jego oczy spotkały zielone, wypełnione po brzegi łzami. To było jak cios pięścią w żołądek.

- Tory?

- Wiem, że nie jestem niczym więcej niż obciążeniem, przysięgą, którą wymusiła na tobie Ari, ale proszę, nie zostawiaj mnie – wyszeptała, wyrzucając z siebie słowa, kiedy pojedyncza łza wolno spływała w dół jej policzka.

Ścierając kciukiem kłopotliwą wilgoć, Michael gapił się oniemiały, zdając sobie jedynie sprawę z tego, że za długo zwleka z odpowiedzią, kiedy Tory spróbowała go odepchnąć, z czymś, co zabrzmiało jak szloch. Nie ustępując, przyszpilił ją do materaca, swoje biodra umieszczając między jej udami, a jej piersi mocno naciskały na jego klatkę piersiową. Jej ponętne ciepło paliło przez jego dzinsy, niosąc jego członkowi obietnicę rajy. Przysięgi złożone Ari mogły odejść na bok.

- Ari nie przynależy tu, do naszego łóżka, Victorio. Teraz ani kiedykolwiek.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Michael nie wiedział, jakiej reakcji oczekiwał od swojej partnerki, ale jej ręka łącząca się z jego policzkiem, nie była jedną z nich. To całkowicie go zaskoczyło, co pozwoliło Tory zepchnąć go z siebie i odzyskać swobodę.

- W takim razie, gdzie ona przynależy, Michaelu? Bo mam przeczucie, że wy dwoje byliście obrzydliwie blisko.

Przez jeden ogłuszający moment, Michael starał się zrozumieć znaczenie słów, które Tory na niego warknęła. Stojąc obok łóżka, z pięściami zaciśniętymi w zazdrosnym gniewie, była niezapomnianym widokiem, zwiększając obroty jego pragnienia o stopień albo dwa, gdzie jedyną rzeczą, która się liczyła było sprowadzenie jej z powrotem pod niego. Wtedy pojął znaczenie jej złośliwej uwagi. Musiał źle zrozumieć jej sens.

- Właściwie o co mnie oskarżasz, Tory? - spytał cicho.

## ROZDZIAŁ V

Tory ciężko przełknęła ślinę. Ból wryty w twarzy Michaela uderzył ją pełną mocą w klatkę piersiową, przerażając ją silnym pragnieniem, aby wrócić w jego ramiona i uśmierzyć cierpienie, jakie mu sprawiła. Potykając się krok w tył, wzbraniała się przed poddaniem się potrzebie. Łatwo mógł się nią bawić. Z tego, co wiedziała, Michael mógł być prawdziwym casanovą, a jego jednym jedynym pragnieniem mogło być dostanie się do majtek każdej napotkanej kobiety. Mimo że jej ciało krzyczało, że on był inny, że to, co było między nimi było czymś wyjątkowym, Tory brakowało zaufania, a obecnie jej wiara we własną intuicję była towarem deficytowym.

- Zdradziłeś Gabriela? To dlatego czujesz się tak winny śmierci Ari?

- Winny? Myślisz, że ja, co? Pieprzyłem partnerkę Gabriela, a kiedy on odkrył prawdę, zabił ją?

Niebieskie oczy wypełnione wściekłością były skoncentrowane na niej, sprawiając, że Tory chciała prześlizgnąć się w róg i ukryć. To zabrało każdą uncję jej hartu ducha, żeby się nie dać, żeby nonszalancko wzruszyć ramionami, jakby perspektywa potwierdzenia tego przez Michaela nie mogła jej zniszczyć.

Michael wziął drżący oddech, przesuając się z rozwalonej pozycji na łóżku, żeby usiąść na krawędzi materaca. Łokcie oparł na udach, palce szarpały włosy, aż spoczęły na karku, spojrzenie utkwiał twardo w podłozie.

- Nie wiesz nic na temat partnerów – stwierdził cicho – ale to wszystko niedługo się zmieni.

Głowa Michaela uniosła się, a Tory wyczytała w niej obietnicę. Odwróciła się, aby uciec, tylko po to, żeby zostać złapaną w stalowy uścisk jego ramion, owijających się wokół niej, z plecami przyciśniętymi do jego klatki piersiowej. Szarpanie w próbie odzyskania wolności, wydawało się jedynie czynić go bardziej zdeterminowanym, aby ją więzić. Jego uścisk się wzmocnił, kiedy jego zęby zatopiły się w ścięgno, w miejscu, gdzie szyja spotykała się z ramionami. Ugryzienie nie było wystarczająco mocne, żeby wywołać krew, ale wywołało w niej prymitywny instynkt i Tory rozluźniła się przy nim z drzeniem.

- Czuję się odpowiedzialny za śmierć Ariadny – wyszeptał Michael, jego usta wyciąwały ból po jego ugryzieniu. - Ale nie w sposób, w jaki myślisz, kochanie.

Ramiona Michaela odsunęły się od niej. Zrobił krok w tył i, z małym oporem, Tory pozwoliła mu się obrócić. Nie była całkowicie pewna, czy chce stanąć z nim twarzą w twarz, zaniepokojona tym, co mogłaby z niej wyczytać. Tylko idiota nie zauważyłby poczucia winy tłącego się w jego niebieskich oczach za każdym razem, kiedy wspominał imię Ari.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Jego dłoń pieściła jej policzek, pozostawiając ślad gęsiej skórki, kiedy jego palce przesunęły się powoli przez szyję i rękę, zatrzymując się dopiero, gdy dotarł do dłoni. Splatając ich palce, poprowadził Tory do łóżka, szybko pociągnął ją za ramię, przewracając ją na materac obok niego. Z jego ciałem odwróconym w jej kierunku, Michael przyciągnął jej dłoń do swoich ust, umieszczając pocałunek na jej środku, zanim przytrzymał ją nad swoim sercem.

- Wiele czynników doprowadziło do śmierci Ariadny, więc podam ci podstawy. Ale żadna z nich nie ma nic wspólnego ze zdradzaniem Gabriela. Kiedy Gabriel zapytał, czy pozwolę, aby była trenowana na jednego z moich łowców, zgodziłem się z czysto samolubnych powodów. Długość życia ludzkiego łowcy nie jest długa, a w śmierci tej kobiety widziałem wolność Gabriela. - Michael wydał z siebie ostre warknięcie. - Jakże naiwny byłem myśląc, że Gabriel będzie żyć tak, jakby ona nigdy nie istniała.

Spojrzenie na udrękę w twarzy Michaela, zburzyło coś głęboko w jej wnętrzu, gdzie długo mieszkali strach i nieufność. Wolną ręką objęła jego policzek, podziwiając sposób, w jaki poddał się jej dotykowi, jakby miała władzę, aby go uleczyć. To byłoby odpowiednie, odkąd udało mu się uwolnić ją od bagażu, który nosiła od dzieciństwa.

- Tropienie demonów jest niebezpiecznym zajęciem. Nie możesz winić się za śmierć Ari.

- To nie jej śmierć wbiła klin między Gabriela i mnie. To, to, co powiedziałem później, te bezduszne słowa, których nigdy mi nie wybaczy. A ja nie mogę go winić.

- Co powiedziałeś? - Zapytała delikatnie Tory, ale Michael tylko pokręcił głową.

- Nie chcę, żebyś ty też mnie nienawidziła – wyszeptał.

- To się nigdy nie stanie – oznajmiła, jej głos był wypełniony absolutną pewnością. Nie sądziła, żeby było cokolwiek, co mogłby powiedzieć, zmieniło to, co do niego czuła. Nie żeby chciała za bardzo sprawdzać, jakie były jej uczucia. Nie była gotowa się do nich przyznać, nawet przed sobą.

Michael niezdolny albo niechętny spotkać jej wzroku, gapił się na ich złożone dłonie i Tory pomyślała, że nie zamierza odpowiedzieć. Wtedy powiedział tak delikatnie, że Tory musiała nadstawić uszu, aby usłyszeć słowa.

- Powiedziałem mu, że był z niego lepszy pożytek bez człowieka rozpraszającego go. Że było wiele kobiet, które mogły go podrapać tam, gdzie go swędziało. Nie potrzebował Ariadny.

- Auć – wymamrotała Tory, zastanawiając się jak Gabriel przyjął taką wypowiedź. Prawdopodobnie niezbyt pozytywnie.

- Skąd, do cholery, mogłem wiedzieć? - wykrzyknął Michael. Z pomrukiem spróbował odepchnąć się od niej, stworzyć między nimi jakiś dystans, ale Tory

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

bała się, że jeśli rozluźni mocny uścisk na jego ręce, straci, cokolwiek rośło między nimi.

- Skąd mogłeś wiedzieć co? - zażądała Tory.

- Skąd, do diabła, mogłem wiedzieć, że moja partnerka uzupełni mnie na sposoby, jakich nigdy bym nie przypuszczał, że potrzebuję?

Z tymi chrypliwie warkniętymi słowami, Michael przycisnął do siebie Tory, jego usta domagały się wejścia, które ona natychmiast dała. Jego język penetrował jej wnętrze, wywołując z jej gardła jęk. Ubrania zostały zdarte z małą ilością finezji. Pilna potrzeba trzymająca Michaela, sprawiła, że Tory poczuła się trochę zagubiona, kiedy popchnął ją płasko na materac, unosząc się ponad nią.

Odsunął włosy z jej twarzy, kiedy jego wzrok obejmował ją powoli.

- Jezu, jesteś taka piękna. Moja partnerko. Moje kochanie.

Jej oddech zatrzymał się, jego słowa napełniły ją zastanowieniem. Jednak Tory miała za mało czasu na przemyślenia, kiedy Michael znów obniżył głowę, a jego usta pochłaniały jej. Jego penis był wciśnięty pomiędzy jej uda i czekała niecierpliwie, aby wtargnął w jej ciało. Zamiast tego odciągnął swoje usta, ześlizgując się w dół jej ciała, aby otoczyć jej sutek wilgotnym wnętrzem swoich ust.

Okrzyk uwolnił się, kiedy wygięła plecy w łuk, bezgłośnie żądając więcej. Chciała mocniej, szybciej, cokolwiek, byle ugasić płomień liżące jej wnętrze. Ku jej wielkiej konsternacji, Michael uwolnił naprężony pęczek, chichocząc delikatnie. Jej palce zatopiły się w jego włosach, próbując przyciągnąć go z powrotem, tylko po to, aby szloch wydobył się z jej gardła, kiedy przesunął się do drugiej piersi, jego usta otoczyły sutek, a językiem smagał wierzchołek.

Nie pozostawiając całkowicie drugiej piersi, jego palce szarpały mokry sutek, ciągnęły i szczypały, aż Tory pomyślała, że straci głowę. Albo zacznie szczytować tylko od jego ust i palców na jej piersiach. Wygięła swoje biodra w łuk, szukając jakiejś formy ulgi, aby jedynie krzyczeć, czując jak jego palce zjeżdżają między jej uda. Palce przeszły przez blond loki i mokre fałdy pokrywające jej płeć, przesuwając się do okręgu otwierającego wejście do jej pochwy najdelikatniejszym dotykiem, zanim powoli zatopił swe palce w jej wnętrzu.

- Cholera, jesteś taka mokra – wymruczał Michael, jego ciepły oddech łaskotał jej pierś. - I ciasna. Nie wytrzymam w tobie nawet pięciu sekund, kochanie.

Tory miała już domagać się, aby zrobił to, zanim ona umrze z niespełnionej żądzy, ale w tym momencie jego kciuk otarł się o jej łechtaczkę, a ona straciła zdolność oddychania, nie mniej niż racjonalnego myślenia. Jeden palec, potem dwa, przesunęły się przez nietknięte tkanki, cięły wewnątrz jej szparki, rozciągając ją. Rozumiejąc semantykę seksu, wciąż nie był gotowa na niewiarygodną przyjemność krążącą w jej żyłach. Uniosła biodra. Szloch wyrwał się z jej gardła,



*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

kiedy wyszła naprzeciw jego pchnięciom, chcąc – nie, potrzebując, głębszej penetracji. To było poza jej zasięgiem, a chciała już mieć ten cholerny orgazm.

Ostatnie liźnięcie jej stortuowanego sutka i Michael zaczął zjeżdżać w dół jej klatki piersiowej. Tory próbowała go zatrzymać, ale uwolnił się z jej uścisku. Jego wargi znajdowały się to tu, to tam, ssąc delikatnie jej ciało, zanim kontynuowały podróż. Jego szerokie ramiona zmusiły jej uda do szerszego rozwarcia i ku jej przerażeniu zatrzymał się, z twarzą całe od jej szparki. Odruchowo spróbowała zacisnąć uda, zawstydzona, kiedy wydawał się badać jej płeć.

Szerokie ręce trzymały je rozwarte, jego kciuki rozsunięły fałdy tak, aby miał intymniejszy widok. Tory z pewnością skarżyłaby się na jego wyuzdane zainteresowanie, gdyby jego język nie przesunął się po jej cipce, błędząc po łechtaczce i wyciskając z jej ust okrzyk. Cholera, nigdy nie spodziewała się takiej przyjemności... Wtedy jego wargi zassały jej łechtaczkę i Tory rozpadła się na milion kawałeczków.

Wciąż drżała i trzęsła się od najbardziej niewiarygodnego szczytowania, kiedy Michael uniósł się nad nią, a jego erekcja zawisała przy jej wejściu. Jego dłonie objęły jej twarz, jego oczy uwięziły jej oczy. Wyszeptał.

- Moja. Moja partnerka. Rozumiesz, kochanie?

Tory przytaknęła, mimo że nie miała pojęcia, o co, do diabła, mu chodziło.

Ze spojrzeniem najwyższego zadowolenia, wolno zaczął wsuwać w nią swojego penisa. Jego mięśnie naprężyły się pod koniuszkami jej palców, i Tory wiedziała, że powstrzymywał się dla niej. Gdy dotarł do błony ochraniającej jej pochwę, dowód jej dziewictwa, jego oczy przedstawiały mieszaninę zdziwienia i skrajnej pychy.

Przyciągnął ją bliżej, jego usta wisiły ponad jej.

- Trzymaj się mnie mocno, kochanie. Za minutkę będzie po wszystkim.

Wtedy pchnął, jego usta pojmały jej delikatny krzyk. Jednak to nie ból nappełnił jej oczy łzami, a uczucie spełnienia, niewiedzy, gdzie kończy się ona, a zaczyna Michael, bycia jednością.

- Przepraszam – wyszeptał Michael, ścierając łzy z jej twarzy.

- A niech cię – powiedziała płaczącym głosem. - Sprawiasz, że się w tobie zakochuję.

Olśniewający uśmiech wypełnił twarz Michaela.

- To jest fair, odkąd ty sprawiłaś, że ja pierwszy się w tobie zakochałem.

Z pociągnięciem nosem, uśmiech przebił się przez łzy.

- Żadnego strachu, kochanie. Na zawsze.

Wtedy jego biodra wycofały się i znów pchnęły. Oczy Tory zamknęły się w ogromnym zachwycie. Owijając się nogami wokół jego talii, usiłowała utrzymać falę uczuć kłębiącą się wokół niej, jednak każde pchnięcie bioder

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

wbijało jego penisa głębiej, mocniej, wciągając ją bardziej w jego mroczny uścisk, tylko po to, aby obijać się o nią i wysysać oddech z jej płuc.

Palce Michaela wbijały się w jej ciało, ustawiając je pod kątem, aby penetrować niemożliwie głębiej, do czasu, gdy z ostrym pomrukiem znieruchomiał. Jego penis ocierał się o wejście do jej pochwy. Napreżył się, nasączając jej ukrytą głębię strumieniem nasienia i wywołując kolejny wspaniały orgazm, od którego była pewna, że nigdy do siebie nie dojdzie.

Tory wciąż trzęsła się od intensywności ich połączenia, kiedy Michael opadł na nią, chowając twarz w jej kark. Czepiając się go kurczowo, jak gdyby bała się, że może zniknąć – i może mała część jej się tego bała – zdała sobie sprawę z tego, że jakimś cudem seks z Michaelem był inny. Pewnie, była dziewicą, ale czytała i oglądała filmy. W chwili szczytowania czuła, jakby jej dusza opuściła granice jej ciała i połączyła się z duszą Michaela. Nawet teraz było tak, jakby mogła nadal go czuć. Była prawie pewna, że *to* nie było normalne.

Mając zamiar zażądać wyjaśnienia albo dwóch, Tory zdecydowała zaczekać, aż skończy pławić się w swojej poświacie. W ramionach Michaela czuła się jak skarb, bezpiecznie. I ciepło. Był jak ogromny piec. Tak, będzie chciała odpowiedzi. Później.

## ROZDZIAŁ VI

Opierając się na łokciu, Michael był zdumiony, stwierdzając, że przyglądanie się, jak śpi Tory, nappełniało go zadowoleniem. Powoli, przesunął palcem po krągłości jej biodra, zafascynowany dotykiem jej skóry. Była jak jedwab. A kiedy był mocno zamknięty w jej ciele, to było jak pławienie się w białym świetle Nieba.

Kto by pomyślał, że zostanie schwytyany w sidła człowieczej sieci? Teraz musiał przemyśleć sposób, aby ją zatrzymać.

Zaciskając ręce na tę niepokojącą myśl, zdał sobie sprawę, że będzie musiał opracować plan działania. Nie było cholernej możliwości, żeby miał podzielić los Gabriela i co ważniejsze, Tory nie podzieli losu Ariadny. Będzie walczyć z wszystkimi mocami Nieba i Piekła, aby temu zapobiec.

Michael westchnął. Niedługo zajdzie słońce i zapadnie zmrok. Powinien ją obudzić, ale nie chciał zakłócać spokoju. Po uprawianiu miłości, Tory szybko zapadła w sen, uchraniając go przed odpowiedziami na pytania, które spostrzegł czające się w jej oczach. Jak miał jej powiedzieć, że będzie musiała zostawić wszystko, co kiedykolwiek poznała, żeby z nim być? Bo on nie potrafił pozwolić jej odejść.

- Która godzina? - Zapytała Tory, wyciągając go z zadumy.

Jego palce zakręciły się przy jej biodrze, przyciągając jej ciało ściśle do jego.

- Tylko chwilę po szóstej – wymruczał przy jej ustach, zanim objął je swoimi.

Jej mały, delikatny jęk, sprawił, że jego penis stwardniał i gdyby nie miał demona na głowie, Michael przywitałby swoją partnerkę we właściwy sposób.

Zamiast tego, Michael zmusił się, aby się od niej odwrócić. Kiedy chodziło o Tory, szybko zdawał sobie sprawę, że mało brakowało, aby stracił kontrolę, a ostatnią rzeczą, jakiej chciał było przybycie Asmodeusa, podczas gdy jego penis byłby zatopiony wewnątrz jej szparki. Mowa o byciu złapanym z opuszczonymi gaciami. To przywołało uśmiezek na jego twarz, kiedy sięgał po spodnie, po czym wsunął je przez nogi i biodra.

Jego imię, łagodnie wyszeptane przez usta Tory, skierowało jego uwagę z powrotem na partnerkę.

- O co chodzi, kochanie?

Przygryzała dolną wargę, jej wzrok był pełen obaw i Michael wiedział, że cokolwiek siedziało jej w głowie, prawdopodobnie nie będzie dla niego przyjemne.

- Musimy porozmawiać – powiedziała cicho i wiedział, że ma rację.

- Porozmawiamy, Tory. Ale najpierw musimy się ubrać. Jest prawie mrok, a Asmodeus może uderzyć w każdym momencie. Musimy być przygotowani.

Obserwowała go przez chwilę i Michael nie był pewien, czy Tory przystanie na jego wymagania. To nie było tak, że miał jakieś wyrzuty sumienia, że zmusza ją

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

do wykonywania swoich poleceń. Do diabła, sam wrzuciłby jej nagi tyłek do ochronnego kręgu, który narysowała, gdyby wiedział, że pozostanie tam choć na sekundę. Gdyby tylko wiedział, gdzie jest cholerny portal, zabrałby ją do Nieba i nigdy nie musiałby się martwić, że łajdak znów ją skrzywdzi.

Zakładając przez głowę koszulkę, Michael zdał sobie sprawę, że o świcie będzie musiał rozpocząć własne poszukiwania. Musiał znaleźć wejście do Nieba.

Obrócił się, po czym nagle się zatrzymał, zauważając, że Tory stała tam patrząc na niego z obawą. Miała już na sobie te same spodnie i bluzę, które zerwał z jej ciała niecałe osiem godzin temu. Michael zapragnął poczuć jej nagą skórę pokrywającą go kolejny raz. Zamiast tego pocałował jej zmarszczone czoło, zanim cofnął się, żeby nie dać się skusić.

- W porządku, kochanie. Porozmawiajmy, ale nie tu. Gdzieś, gdzie nie ma łóżka.

Rzucając okiem na przedmiot z pytania, zauważył, że mały uśmiech wyparł zwątpienie z twarzy Tory. Gdyby to nie było jak oglądanie tęczy, Michael zganiałby Tory za jej brak wiary. Zamiast tego podążył za Tory z sypialni, poszedł wąskim korytarzem do stromych schodów. Stał na dole, w saloniku, podczas gdy Tory usiadła na kwiecistej kanapie pod szybą wyglądającą na frontowy dziedziniec. Patrzył jak przygryzała zębami dolną wargę. To był zwyczaj, który zaczął wiązać z uczuciem obawy jego partnerki.

Jej cisza go niepokoiła. Nie chcąc dać jej szansy, żeby mogła próbować uciec, Michael zrobił trzy ostrzegawcze kroki bliżej, aż jego piszczele oparły się o stary niski stolik stojący na środku pokoju. Tam przystanął, usiłując czekać, aż Tory zacznie mówić — jak by nie było, to ona chciała rozmawiać — jednak jej wahanie szybko wystrzępiło nerwy Michaela.

- Tory? - Zapytał w końcu, niezdolny pozostać dłużej w ciszy.

Przez chwilę naprawdę myślał, że zamierza całkowicie go zignorować. Wzbraniała się przed uniesieniem głowy, jej wzrok skupiony był na jej butach. Michael westchnął. Miał dołączyć do niej na kanapie, kiedy zaczęła mówić.

- Mówiłeś poważnie? - Zapytała pośpiesznie bez tchu.

Usiłując zrozumieć jej pytanie, wreszcie pokręcił głową zmieszany.

- Mówiłem co, kochanie?

Tory znów się zawahała, a cierpliwość Michaela była na wyczerpaniu. Siadając obok niej, uniósł jej głowę, zmuszając jej oczy, aby na niego spojrzały. Jej dolna warga znów była przygryziona zębami. Pocierając ją kciukiem, zachęcił Tory, aby uwolniła ją, zanim spowoduje jakieś szkody.

- Victorio, nie mogę cię pocieszyć, nie rozumiejąc, jakie są twoje obawy.

- Powiedziałeś, że mnie kochasz — nadeszła jej cicha odpowiedź, a on uniósł czarną brew zdezorientowany.

- I tak jest.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Ale my dopiero co się poznaliśmy.

Więc to to wywołało chaos w głowie jego partnerki. Zabawne, rozważał wiele powodów jej niepokoju, ale nie, że wątpiła w jego uczucia.

- Jeśli dobrze pamiętam, to ty pierwsza zadeklarowałaś takie uczucia.

Tory próbowała odwrócić wzrok, ale Michael nie zwolnił swojego uchwytu, przesuając się, żeby objąć jej twarz dłońmi.

- Powiedziałem ci Tory, jesteś moją partnerką. Wiem, że u ludzi to może trwać dłużej, ale dla anioła to jest instynktowne. Nasze dusze rozpoznają swoje drugie połowy niemal natychmiastowo.

- Ale co, jeśli się mylisz? - Wyszeptała, a on westchnął.

- Wyglądam jakbym się mylił?

Kiedy nadeszło zaprzeczenie, nie było wystarczająco szybkie jak dla niego. Michael nie mógł uwierzyć, że prowadzą tę rozmowę. Wyczuwał, że jej dusza sięga do jego, kiedy się kochali i czuł też swoją odpowiedź.

- Niech to cholera, nie mylę się – odpowiedział, ostrzej niż zamierzał. Tory próbowała mu się wyrwać, ale chwycił ją w ramiona w cichych przeprosinach, uspokajając swój głos, kiedy zapytał.

- Nie czułaś tego, kochanie? Naszych dusz łączących się w szczytowaniu, stających się jednością?

- Myślałam... - Tory zamilkła, chowając twarz w jego klatce piersiowej.

Usta Michaela musnęły czubek jej głowy, zanim potarł policzkiem jedwabne kosmyki jej włosów.

- Co myślałaś?

- Myślałam, że to było inne, ale nie byłam pewna.

Uśmiechnął się w jej blond loki, jego ramiona zacisnęły się machinalnie wokół jej drobnego ciała. Tory była dziewczyną, więc jej dezorientacja nie powinna być taką niespodzianką, ale minęły wieki odkąd Michael pozwolił sobie rozważać seks w sposób cielesny. I mimo wszystko, nigdy nie spał z człowiekiem, tylko z innymi aniołami. Nie mógł szczerze powiedzieć, czy oczekiwał takiej rozkoszy w ramionach Tory.

Nagle, poczuł, że Tory znieruchomiała w jego ramionach.

- Tory?

- Michael, przez cały czas bałeś się o los Gabriela, a teraz sam znalazłeś się w tej samej sytuacji. Nie jestem nieśmiertelna.

Mały szkopał w jej głosie powinien skrócić go w poczuciu winy, jednak Michael poczuł się zadowolony, że mógł zaprzeczyć jej stwierdzeniu. Ale jak powiedzieć Tory, że nigdy nie umrze naturalnie? Wykonał fundamentalną zmianę w jej własnym DNA nie martwiąc się konsultowaniem się z nią.

Cóż, cholera.

- Jeśli o to chodzi...

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Innym razem to, że przerywano, doprowadziłoby go do granic, jednak tym razem z zadowoleniem przywitał mgłę zaczynającą wirować przy ich stopach i nosowy męski głos szepczący:

- Cholera. Nadal tu jest.

- Wolałbyś, żeby ją szybko wydymał i uciekł? Nie naszą dziewczynkę.

- Masz rację, Samuelu. Jednakże, nie przypuszczałbym, że któryś z jego rodzaju upadnie tak nisko, aby cudzołożyć.

- To musi być ta cała sprawa z pokrewnymi duszami. Nigdy wcześniej nie widziałem dwóch dusz scalających się w ten sposób. Cholera, prawie mnie to oślepiło.

Michael przewrócił oczami. Mimo że w tym czasie był trochę zajęty, był całkiem pewien, że wiedziałby, czy któryś z duchów był w pokoju, kiedy kochał się z Tory.

Z drugiej strony jego partnerka najwyraźniej uwierzyła dwóm – jak ona ich nazywa – pacholkom.

- Podglądaliście? - zapiszczała, wyszarpując się z jego ramion i kucnęła, będąc twarzą w twarz z dwoma męskimi duchami unoszącymi się całe od podłogi.

Michael westchnął. Podczas gdy był im wdzięczny za odwrócenie uwagi, ostatnią rzeczą, której chciał była Tory zdenerwowana ich obecnością.

- Cóż, oczywiście nie podglądaliśmy – powiedział Sam z oburzeniem. - Cóż... może troszkę.

- Dlaczego, wy niedobre... - powiedziała ostro Tory, robiąc groźny krok w kierunku duchów.

Obejmując jej talię ramieniem, Michael zatrzymał ją, nie do końca pewien, co właściwie zamierzała zrobić. Jak by nie było byli martwi i nieczuli na większość form tortur. Z wyjątkiem...

Michael wzmocnił uścisk wokół Tory, przytwierdzając ją do swojego boku. Z kilkoma delikatnie wypowiedzianymi słowami, jego potężny miecz pojawił się w jego prawej dłoni. Wskazując płomiennym zakończeniem na dwa duchy, patrzył w rozbawieniu jak mgła tańczy wokół w szalonej próbie uniknięcia zassania do płomienia.

- Jeśli żaden z was nie chce podzielić losu Ariadny, sugeruję, abyście przestali denerwować moją partnerkę.

Sam prychnął głośno.

- Staraliśmy się ci pomóc. Nie popełniaj drugi raz tego samego błędu.

Michael chrząknął, a mgła wyparowała, jakby jej nigdy nie było. Pomagać mu, chronić jego dupę. Ci dwoje będą problemem. Czuł to wyraźnie w kościach.

- Pomóc ci? O czym gadał Sam?

Świetnie. Problemem przez duże P.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Skąd, do cholery, mam wiedzieć, Tory? Nie wydaje mi się, żeby któryś z nich był zrównoważony. Powinni iść w stronę światła.

To ostatnie, które powiedział w razie, gdyby ci dwaj nadal kręcili się gdzieś w pobliżu, wywołało chichot ze smakowitych ust jego partnerki, a Michael nie mógł się powstrzymać przed ich posmakowaniem.

- Cóż, cholera. Coś jest naprawdę nie tak w tym widoku. Myślę, że moje siatkówki się przepaliły. - Zadkiel, rozbawiony, wtrącił się, przeciągając spółgłoski.

Michael westchnął, kiedy Tory od niego odskoczyła. Odwracając się do Zadkiela, upomniał się, że ścięcie głowy jego drugiego w rozkazach naprawdę nie złagodziłoby jego irytacji. Jedynie jeszcze bardziej zirykowało. I podczas gdy bolałoby jak cholera, byłoby dużo za krótkie. Nie, zamiast tego dałby drugiemu mężczyźnie obowiązki gońca. Niech spędzi wiek na przewożeniu wiadomości z pomniejszych frakcji, na przykład od Parek. Dla wojownika, jakim był Zadkiel, to byłoby piekło.

Zadkiel musiał wyczytać z twarzy Michaela kierunek jego myśli, bo szybko dodał.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Ale mam informacje. Był kolejny atak.

Głośnie sapnięcie Tory zakryło gwałtowne przekleństwo Michaela.

- Gdzie? - zapytał ostro.

- Chicago. Ale ta czarodziejka przeżyła i pomyślałem, że możesz chcieć zadać jej kilka pytań.

Michael poczuł, że napięcie odpłynęło z kończyn Tory. To faktycznie były dobre wieści. Jednak rozmowa z tą czarodziejką wymagałaby, żeby zostawił Tory samą. Nie mógł się z nią teleportować, a dużo mogło się wydarzyć w czasie, jaki zabrałaby mu podróż w ludzki sposób. Co, jeśli taki był plan Asmodeusa? Pozostawić czarodziejkę przy życiu, żeby odciągnąć go od Tory?

- Musisz iść – powiedziała Tory, jakby wyczuwała jego wahanie. I było bardzo prawdopodobne, że wyczuwała. Jak by nie było, byli ze sobą związani.

Sięgnął w górę, obejmując dłońią jej policzek.

- Tylko jeśli obiecasz mi, że pozostaniesz wewnątrz kręgu na piętrze.

Na jej energiczne kiwnięcie głową, Michael chwycił tył jej szyi, przyciągając jej wargi do swoich, i biorąc je łagodnie w posiadanie. Jeśli istniała jedna rzecz, za którą mógł być wdzięczny, to było dzielenie się z nią swoją nieśmiertelnością. A odkąd byli związani, gdyby Asmodeus pojawił się, kiedy jego nie będzie, wiedziałby to prawie natychmiast. Tory byłaby teraz praktycznie niemożliwa do zabicia.

Odsunął się i łagodnie popchnął ją w kierunku schodów. Delikatnie klepnął ją w pupę, kiedy spojrzała na niego przez ramię marszcząc brwi. Michael patrzył za

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

nią, aż zniknęło mu z widoku, po czym odwrócił się, znajdując Zadkiela obserwującego go.

Michael ironicznie wygiął w łuk brew, a Zadkiel uśmiechnął się.

- Widzę, że czyn został wykonany.

Michael warknął.

- Jaki czyn? Ten zapewniający mi wieczny ogień piekielny? Czy ten, który przyniesie nam męczarnie i drwiny od każdego kogo znamy?

Gdyby uśmiech Zadkiela poszerzył się choć trochę, Michael by go uderzył.

- Jeden? Oba? Wybierz, co chcesz.

- Jesteś takim dupkiem – wymamrotał Michael.

Jedyną odpowiedzią Zadkiela był śmiech. *Nałóż na niego te dwa wieki obowiązków gońca.*

Kiwając ręką, zachęcił go, aby prowadził. Kiedy drugi mężczyzna teleportował się z pokoju, Michael zamknął oczy. Pozwolił jego cząsteczkom się podzielić, aż nie był niczym więcej niż powietrzem i podążył za nim.



## ROZDZIAŁ VII

Tory przystanęła na szczycie schodów. Wojowniczy ton Michaela przyciągnął jej uwagę. Nie podsluchiwała, ale nie mogła nic poradzić na to, że ich głosy rozbrzmiewały na schodach. Ogień piekielny? Kpi? O czym on mówił? Jaki czyn był wykonany?

Boże, jeśli dyskutowali o tym, o czym myślała, że dyskutowali byłaby wiecznie zawstydzona.

Poczekwała jeszcze kilka sekund, ale nie usłyszała już nic interesującego, jedynie ciszę. Tory rozważała podkradnięcie się na dół. Wtedy uderzyło ją dziwne uczucie, prosto w klatkę piersiową, wysysając powietrze z jej płuc. W panice potknęła się, wpadając na ścianę, paznokciami drapała jej powierzchnię, kiedy starała się złapać równowagę.

Chwila minęła tak szybko jak nadeszła, pozostawiając ją bez tchu, dezorientowaną. Schodząc po schodach niepewnym krokiem, z jedynym zamiarem, aby dotrzeć do Michaela, Tory znalazła salon pusty. Wszystkie ślady Michaela zniknęły.

Słodki Jezu, co się właśnie stało?

Wtedy poczuła go, jak urojoną pieszczotę, Michaela otaczającego ją, uspokajającego jej strach. Słaby szept upewnił ją, że wszystko było dobrze, że była kochana, chroniona. To było najdziwniejsze uczucie, wyczuwać go w najgłębszych zakamarkach jej psychiki, podczas gdy tak naprawdę go tam nie było. Ale też stłumiło uczucie niepewności i przerażenia.

Tory brała po dwa schody naraz. Szmer w jej głowie ponaglały ją, przypominając jej o obietnicy. Zanim dotarła na strych trzęsła się od przepływającej przez nią adrenaliny.

Cholerny Michael. Trzymał ją w stanie umiarkowanej paniki, podczas gdy wcale nie było takiej potrzeby. Ostatnio widziano Asmodeusa w Chicago. Wciąż był daleko od Bostonu. I w każdym razie, nie było żadnego powodu, aby przypuszczać, że był bliżej znalezienia jej, niż był dwadzieścia cztery godziny temu.

Po wejściu w środek pentagramu, Tory przeszła przez rytuał połączenia na nowo białej linii, którą złamała, żeby wypuścić Michaela. Wyrecytowała zaklęcie, zamykając się wewnątrz ochronnego kręgu.

Kiedy minuty mijały, Tory zaczęła żałować, że nie przyniosła żadnej książki, czegokolwiek, żeby zabić czas. Jedzenie też byłoby dobre, odkąd zaczęła być głodna. I musiała siusić.

Szybki rzut okiem na zegarek pokazał, że minęło dopiero piętnaście minut. Niech to szlag. Nie da rady. Jeśli Michael nie wróci szybko, postrada rozum.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Minęło kolejne dziesięć minut i Tory nie mogła już dłużej czekać. To była jej wina, że myślała o tym. Teraz nie mogła się skoncentrować na niczym innym. Jeśli szybko nie pójdzie do łazienki, posika się w majtki.

I nadal była głodna.

Dobrze by zrobiło Michaelowi, gdyby umarła. Jak długo zajmowało zadanie kilku pytań jakiejś lasce? To nie było tak, że musiała brać po uwagę czas podróży, czy coś.

Wciągając głęboko powietrze, Tory wiedziała, że nie była fair. Odwołując zakłęcie, upomniała się, że biedna kobieta została zaatakowana, mogła nadal stać przed drzwiami śmierci i z pewnością zasługiwała na trochę czasu Michaela.

Mimo to naprawdę wołałaby, żeby czarownica znalazła swojego własnego anioła.

To rozważanie zatrzymało Tory w drodze. Myśli wirujące w jej umyśle były naprawdę wyjątkowo okropne, szczególnie te obejmujące Michaela znajdującego się w pobliżu czarownicy w Chicago. Zwykle nie była typem zazdrośnicy, albo co najmniej nie sądziła, że była. Zgodnie z prawdą, przed Michaeliem nigdy nie miała niczego, o co mogłaby być zazdrosna, ale jednak...

Schodząc po schodach Tory wzruszyła ramionami, kierując się w stronę łazienki. Może była typem zazdrośnicy. Więc zastrzelcie ją.

Po załatwieniu łazienki, Tory złapała łyżkę i miskę, pudełko Captain Crunch i trochę mleka, zanim poszła wolno z powrotem w górę schodów. Nie chciała wracać do koła, ale wiedziała, że jeśli nie będzie jej tam, gdy wróci Michael, będzie bardzo zły. Nie omieszkałby zrobić wszystkiego balistycznego, a Tory stałaby się wirtualnym więźniem w jej własnym domu.

To by było do dupy.

Z pełnymi rękoma Tory próbowała manewrować drzwiami i swoimi smakołykami, aż wreszcie odkryła, że musi utworzyć sobie drogę z powrotem na strych plecami, aby otworzyć drzwi. Kiedy odwróciła głowę, znalazła mężczyznę stojącego między nią a kręgiem. Zło emanowało od niego falami, całkowicie kontrastując z jego pięknym obliczem. Potrzeba, by zwymiotować, omal nie rzuciła jej na kolana, a pudełko Captain Crunch wylądowało na podłodze, pierwsza ofiara wieczoru.

Ponad sześć i pół stopy blond męskości ruszającej na nią mogło nie wywołać w niej paniki, ale mrozące krew w żyłach warczenie i długie stalowe ostrze skierowane dokładnie w nią, zdecydowanie mogły tego dokonać. Tory rzuciła się na prawo, używając jedynych broni do jej dyspozycji, mleka i ceramicznej miski, aby odciągnąć od siebie intruza. Ledwie skuteczny, żaden nie zrobił wystarczających uszkodzeń, aby pomóc jej uciec. Mleko odbiło się od jego klatki piersiowej, a swojego miecza użył, aby odbić miskę, wysyłając ją przechyloną prosto w ścianę.

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Jedyną szansą na ucieczkę przed demonem, jaką widziała Tory były schody, ale nie mogła znieść myśli, że odwróci się do niego plecami. Tak jakby naprawdę miała szansę się uwolnić. To było takie niesprawiedliwe – właśnie, kiedy wreszcie miała coś, dla czego chciała żyć.

Ledwie poruszyła się w obranym kierunku, poczuła pierwszy ból rozcinanych przez jego ostrze pleców. Z okrzykiem przerażenia Tory rzuciła się do przodu. Ogień płonął w jej żyłach. Potknęła się, jej kolana się ugięły i uderzyła o podłogę. Szloch wyrwał się z jej klatki piersiowej, kiedy ostrze znów ją cięło, tym razem głębiej. Z trudem łapiąc oddech próbowała się odczołgać, ale podłoga pod nią była zbyt śliska i zwała się jak kłoda na parkiet.

- Giń, suko. Giń – powiedział ostro niehumaniczny głos, a Tory była całkiem pewna, że łajdak zamierzał spełnić swoje życzenie. Lodowaty uchwyt śmierci opadł na nią i w jego zimnym uścisku ból i strach zaczęły się ulatniać. Kiedy spokój wszedł na miejsce przerażenia, wreszcie przyjęła ciemność.

## ROZDZIAŁ VIII

Okazało się, że czarodziejka mieszkała w jednym z tych eleganckich mieszkań własnościowych na śródmieściu Chicago, wychodzącym na Jezioro Michigan. W przeciwieństwie do domu Tory, gdzie najbliższy sąsiad znajdował się milę dalej, sąsiedzi Evie Stanton byli tylko ścianą dalej i Michael nie mógł pojąć, że żaden nie słyszał jej krzyków.

Kiedy podchodził do kobiety, jej oczy stawały się coraz większe z każdym jego krokiem. Do czasu, gdy zatrzymał się dokładnie przed nią, osiągnęły rozmiary spodków. Kiedyś sprawiłoby to Michaelowi ogromną przyjemność. Uznałby to za oznakę szacunku. Ale to byłoby w ŻPT, czy Życiu Przed Tory. Teraz jedynie irytowało go to całe gównno wokół niego.

- Czego chciał od ciebie demon? - Zażądał. Jego głos był trochę ostry i Evie wzdrygnęła się. Michael wiedział, że ją odstrasza i prawdopodobnie powinien źle się z tym czuć. Ale pieprzyć to, Evie Stanton była zaledwie przed drzwiami śmierci. Cholera, została jedynie trochę skopana. Michael domyślał się, że był ku temu powód. Asmodeus dostał to, po co przyszedł.

- Michaelu, panna Stanton przeżyła trudne chwile – Skath, anioł, którego duchowym zamiarem było przewodzić czarodziejom, podszedł. Jego ton był łagodną reprimendą. Michael zauważył, że wzrok Evie przesunął się na Skatha, a jej spojrzenie zmieniło się z przestraszonego zająca, na jawne, pełne czci dla bohatera.

Warknął.

- Jestem świadomy, że panna Stanton przeżyła kilka ciężkich godzin, ale podczas gdy my sobie tutaj rozmawiamy, gdzieś tam jest demon polujący na czarodziejki i będę przeklęty, jeśli pozwolę mu zabić jego cel.

Jego warknięcie musiało być bardziej brutalne, niż zamierzał, gdyż wywołało kwilenie Evie i kobieta przysunęła się bliżej do Skatha, który poklepał ją łagodnie po plecach.

- Po prostu powiedz Michaelowi, co możesz, skarbie, aby mógł już wyruszyć. Chcesz, aby demon zapłacił za to jak cię potraktował, prawda Evie?

Evie przytaknęła. Łzy zbierały jej się w oczach, zanim zaczęły powoli spływać po policzkach.

- Miał tego małego, brązowego, pluszowego misia i zażądał, żebym pokazała mu w kuli właściciela, małą dziewczynkę, której się domagał. Ale ciągle widziałam kobietę, blond włosy, około metr sześćdziesiąt wzrostu i to go wkurzyło.

Michael usiłował wmówić sobie, że osoba, którą zobaczyła Evie Stanton, mogła być kimkolwiek. Niewysokie, blondynki, nie były rzadkością, szczególnie nie przy wynalazku domowych zestawów do farbowania. To nie znaczyło, że widziała właśnie Tory.

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Ciągłe upierał się, że się myliłam. Byłam słaba. Wtedy mnie uderzył. I znowu, i znowu... - Evie przerwała szlochając. Schowała twarz w klatce piersiowej Skatha. Jej szczupłe ramiona trzęsły się. Skath skrzywił się nad jej głową.

Michael skinął do niego, aby ją ponaglił. Kobieta nie powiedziała mu nic, co wskazywałoby, czy Asmodeus odkrył, czy nie, cokolwiek dotyczącego Tory. Jednak Skath zrobił grymas i szybko pokręcił głową. Michael mógł poczuć jak zaczyna się ból głowy, uporczywe łomotanie zaraz za oczami. Jezu, naprawdę nie cierpiał mieć do czynienia z ludźmi.

- Co jeszcze widziałaś? - Zapytał w końcu, bo było oczywiste, że Skath nie zamierzał.

- Boston.

To jedno słowo, wymamrotane w koszulkę Skatha, wysłało zimny dreszcz w dół kręgosłupa Michaela. Kiedy z jego klatki piersiowej wyrwało się siarczyste przekleństwo, Evie znów zaczęła szlochać.

- Niech to szlag, nie zamierzam cię tknąć. Powiedziałaś temu łajdakowi coś jeszcze?

Kiedy kobieta nie odpowiedziała, tylko energicznie potrząsnęła głową, Michael odwrócił się i poszedł do Zadkiela, który czekał, stojąc po przeciwnej stronie pokoju.

- Więc? - zapytał jego drugi.

- Kobieta wyjawiała lokalizację Tory. Muszę natychmiast do niej wracać. - I gdy tylko wymówił jej imię, jak cios w żołądek, wiedział, że coś jest nie tak. - Skurwysyn – warknął, teleportując się w miejsce, gdzie była jego partnerka.

Minutę zajęło mu złapanie równowagi, aby jego ciało się ustawiło. W swej dezorientacji, nie mógł wywnioskować, czym jest kształt skurczony na podłodze całe od schodów, ani większa, zwalista postać stojąca ponad nim. Jego obecność spowodowała jej zniknięcie, zanim Michael mógł zareagować. Wiedział, że ten ułamek sekundy będzie go dręczyć przez wieki. Wtedy zdał sobie sprawę, czym była nieruchoma masa na podłodze.

- Tory! - Jej imię wyrwało się z niego niczym grzmot.

Michael pobiegł w jej stronę, po czym opadł na kolana. Chwytał ją w ramiona, przycisnął ostrożnie jej połamane i zakrwawione ciało do swojej klatki piersiowej. Czuł, jak krzyk kipiał z jego klatki piersiowej, forsując sobie drogę do jego warg i przyciskał do siebie kurczowo swoją partnerkę, kołysząc ją łagodnie, kiedy ukrywał twarz w jej szyi.

To nie mogło się tak skończyć. To było niesprawiedliwe. Wszystkie te wieki, które spędził chroniąc ludzi, a nie mógł uchronić jednej drobnej kobiety przed cierpieniem.

*Ford Madelwyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Kiedy poczuł na swej twarzy wilgoć, nie zdał sobie sprawy od razu, czym ona była. Łzy. Jego łzy. Po raz pierwszy w swojej długiej egzystencji płakał. Nawet zdrada Lucyfera nie rzuciła go na kolana.

- Moje kochanie. Nie rób mi tego. - Wyszeptał. Jego głos był zachrypnięty. Ledwie mógł wykrztusić z siebie słowa. - Nie będę zdolny przeżyć bez ciebie. Nie jestem wystarczająco silny.

To naprawdę zabawne, co się rozważa, kiedy się wierzy, że osiągnęło się dno.

Jak, do diabła, Gabriel to zniósł?

W tym właśnie momencie Michael zdał sobie sprawę, że nawet w środku rozrywającego serce bólu, wciąż mógł wyczuć w swoim wnętrzu jej duszę. Ona nie opuściła tego wymiaru. Tak naprawdę nigdy nie opuściła jej ciała. Ona żyła. Wtedy przypomniał sobie krew, którą się z nią dzielił.

Był głupcem.

Chwycił niewielki sztylet w dłoń i użył ostrej krawędzi, aby przekłuć koniuszek palca. Kilka kropli krwi sączyło się z rany, zanim Michael wsunął palec do ust Tory, pocierając wnętrze jej policzka. Jednak nie ośmielił się pozwolić jej skonsumować zbyt wiele. Chciał jedynie dać jej wystarczająco dużo, aby pomóc w leczeniu, nie aby ją przemienić, zmuszając do istnienia dzięki jego krwi.

Obsypując pocałunkami jej włosy, twarz, szyję, Michael dziękował, że był już na tyle przezorny, aby podjąć konieczne kroki w celu przedłużenia jej życia. I rozważając jak blisko była śmierci, Tory mogła nie chcieć odciąć mu za to jaj tępym, zardzewiałym nożem, kiedy odzyska świadomość.

Cóż... mógł mieć nadzieję. Czasem ludzie stawali się drażliwi na punkcie swojej śmiertelności.

Delikatnie unosząc ją do swych ramionach, Michael przyciągnął ją do swojej klatki piersiowej, zanim powoli podniósł do góry. Ostrożnie, aby nią nie trząść i nie powodować więcej bólu. Z wyjątkową dbałością, zszedł po schodach i ruszył w kierunku sypialni, zatrzymując się dopiero, kiedy jego kolana otarły się o materac.

Prześcieradła wciąż były zmięte od momentu, kiedy się kochali, przypominając Michaelowi uczucie przynależności wewnątrz chętnego ciała jego partnerki. To tylko uczyniło go jeszcze bardziej zdeterminowanym, aby zabezpieczyć ich przyszłość. Asmodeus umrze za to, co zrobił Tory i wydawało się, że dla Michaela nie miało już znaczenia, kto wykona śmiertelny cios. Mógł mieć na zewnątrz wszystkich swoich dostępnych wojowników, przeczesujących przestrzeń w poszukiwaniu łajdaka, ponieważ miał zamiar upewnić się, że zagrożenie dla jego partnerki zostało usunięte. Na dobre.

Wyłączając z tego Zadkiela. Dla swojego drugiego Michael miał specjalne zadanie. Dopóki Asmodeus nie zostanie znaleziony, nie mógł ryzykować zostawianiem Tory samej. Jednak portal do Nieba wciąż musiał zostać znaleziony.

*Ford Madelwyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Jako, że Zadkiel był jedynym innym osobnikiem, który rozumiał konieczność znalezienia tej cholernej rzeczy szybko, nie zostawiłby jakiegokolwiek kamienia na swoim miejscu, aż robota byłaby wykonana.

Jednak przed zapoznaniem Zadkiela z jego nowymi obowiązkami, Michael rozebrał Tory z poplamionych ubrań. Część ran się już zamykała, co przyniosło mu ogromną ulgę. Łagodnie przemywając jej ciało, usunął wszelkie ślady krwi z jej skóry. Nie chciał jej budzić wciąż pokrytej resztkami przypominającymi o ataku. Następnie ukrył jej nagość pod jedną ze swoich koszulek. Archaiczne poczucie dumy wypełniło go na widok jego odzieży przykrywającej jej skórę.

Rzut okiem w dół przypomniał mu, że sam również pokryty był jej krwią. Nie mógł jej obudzić, aby znalazła go w tym stanie. Po krótkim prysznicu ubrał się, zanim wrócił do jej boku. Nadal była nieprzytomna – wydawała się nie poruszyć nawet o cal – więc po szybkim zbadaniu kolejny raz jej ran i stwierdzeniu, że leczenie postępuje, Michael nakrył ją kocami, zanim pozostawił, aby odpoczęła.

Nie odszedł jednak daleko, jedynie do salonu. Stamtąd przywołał Zadkiela, który natychmiast się pojawił. Michael nie tracił czasu dając do zrozumienia swoje żądania.

- Chcę śmierci Asmodeusa. Teraz. Niech każdy dostępny wojownik poluje na tego łajdaka. Popchnij tych niezaangażowanych w sprawy życia i śmierci i znajdź go.

- Ma być pozostawiony dla ciebie, abyś wykonał karę? - Zadkiel zapytał kręcąc się sardonicznie, a Michael skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

- Nie ma znaczenia, kto go zabije tak długo, aż znów nie ucieknie.

Zaskoczenie tańczyło na twarzy Zadkiela.

- Co się stało?

Michael pokręcił głową. Nie chciał dać wyrazu słowom. Wiedza o ataku na Tory pozostawiła uczucie mdłości głęboko w żołądku Michaela.

- Był tu – to było wszystko, do czego mógł zmusić swoje wargi i było wystarczające. Zadkiel zrobił się błydy jak ściana.

- Dobry Boże. Wszystko z nią w porządku?

Z szybkim skinieniem odwrócił się plecami do swojego drugiego i wielkimi krokami przeszedł przez pokój. Stał przy kanapie i patrzył niewidzącymi oczami przez okno.

- Będzie żyć. A Asmodeus lepiej nie.

- Zajmę się tym.

- Zadkiel, poczekaj – zawołał Michael, odwracając się szybko, aby złapać drugiego mężczyznę, zanim zniknie. Zadkiel zatrzymał się i spojrzał pytająco.

- Mam dla ciebie specjalne zadanie. Chcę, abyś poszukał portalu.

To musiało zaskoczyć Zadkiela, bo jego czoło zmarszczyło się, oczy zwężyły i zamyślił się.

*Ford Madelbyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Portal? Nie mogę powiedzieć, że wiedziałem, że do tego dojdzie, a powinienem.

Michael spojrział w bok. Zaczęło go zżerać poczucie winy.

- Nie mogę pozwolić, aby Tory znów była przerażona w ten sposób.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli to zrobisz, ona nie będzie już dłużej sekretem. Nie będziesz zdolny ukrywać jej w Niebie.

Wracając wzrokiem do Zadkiela, przytaknął.

- Jakikolwiek upokorzenia i kary, jakie będę zmuszony znieść, są niczym w porównaniu z jej bezpieczeństwem. Tory jest moim jedynym zmartwieniem. Reszta jest nieważna.

Z głową przekrzywioną na bok Zadkiel studiował go przez chwilę, zanim odpowiedział.

- Zrobię jak rozkazałeś, mój...

- Nie – przerwał pospiesznie Michael. - Proszę o to jako o specjalną przysługę. Dla mnie.

Uśmiech powoli pojawił się na twarzy Zadkiela.

- Wiesz, że to pierwszy raz, kiedy prosisz mnie o pomoc.

- I mam nadzieję ostatni – wymamrotał pod nosem. - Jestem pewien, że zobaczysz, że jesteś odpowiednio wynagrodzony.

- Powiedzmy po prostu, że będziesz mi winien – powiedział Zadkiel chichocząc. - Nie jesteś pierwszym, który znalazł partnerkę i jestem pewien, że nie jesteś też ostatni. Któregoś dnia mogę potrzebować takiej przysługi.

Michael prychnął. Boże broń partnerkę Zadkiela. Potrzebował kogoś zaufanego, aby powierzyć mu ich oddział. Ta cała sprawa z partnerstwem przywołała mężczyznę do granic obłądzenia. Odkąd pierwszy raz ujrzął Tory, łamał jedną zasadę za drugą.

Ciężar uniósł się z ramion Michaela, kiedy Zadkiel zniknął z pola widzenia. Dobrze wiedzieć, że miał kogoś po swojej stronie. Kiedyś, to byłby Gabriel.

Z westchnieniem stwierdził, że najlepiej będzie nie myśleć w tej chwili o Gabrielu. Tory powinna niedługo się obudzić. Może później będzie potrafił znaleźć sposób, żeby załatać ogromną dziurę między nim a Gabrielem, jednak w chwili obecnej Tory była jego jedynym, największym priorytetem.



## ROZDZIAŁ IX

Asmodeus przemierzał granice swojej małej komnaty, sycząc z frustracji. Suka nadal żyła. Dlaczego? Powinien być wolny. Dlaczego nie była martwa?

Nie stało się tak z braku starań z jego strony. Zadźgał sukę wystarczająco. Ale ona przeżyła. A wtedy pojawił się ten świętoszkowaty dupek, Michael. Michael. Co on, do diabła, robił, pojawiając się? Sam nigdy nie angażował się w ludzkie sprawy. To było jak kardynalna zasada, czy coś.

Przeciągając dłonią po włosach, Asmodeus wciąż nie mógł wyjść z szoku. Pieprzony Archanioł Michael. Stawał się słaby. To dlatego sukinyś prawie go dorwał. Wiedział, że będzie żałować pozostawienia czarodziejki z Chicago przy życiu, ale tak się spieszył, sądząc, że koniec jest w zasięgu ręki. Cóż, nie pozostawało nic innego, tylko znaleźć kolejny posiłek. Coś, co starczy mu na kilka dni. Wtedy będzie mógł wrócić i dokończyć robotę.

Wywołało to uśmiech na jego twarzy. Tak, zabić sukę.

Nagle zatrzymał się, w końcu go uświadomiło. Wygląd twarzy Michaela zaraz przed tym, jak uciekł. Ból. Strach. To wyprowadziło go z błędu. Michael troszczył się o kobietę. Była dla niego ważna.

Czy to mogło być takie proste? Czy mógł prawdopodobnie upiec dwie pieczenie na jednym ogniu?

Gdyby mógł zwyciężyć potężnego Michaela... Och, jakże Lucyfer wygrodziłby go za to. Wyznaczyłby Asmodeusa jako swoją prawą rękę. A bez Michaela nie byłoby nikogo, kto mógłby ich powstrzymać. Obraliby swoje prawowite miejsca na Ziemi. Jako bożki. Zaganiłoby ludzi jak bydło, zajadając się ich duszami do momentu, gdy byłiby zbyt pełni, aby się poruszyć.

Wtedy Lucyfer byłby następny. Gdyby udało mu się zgładzić Michaela, co powstrzymałoby go przed posunięciem się dalej i przejęciem Piekła? Byłby nim. Władcą Piekła.

Tak. Władca brzmi dobrze. Bardzo dobrze.

## ROZDZIAŁ X

Tory obudziła się. Panika kotłowała się w jej wnętrzu. Martwiła się, że nie może sobie przypomnieć dlaczego. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, jak to się stało, że wylądowała w łóżku. Zegarek na nocnej szafce wskazywał ósmą, która była oczywiście ósmą rano, sądząc po ilości promieni słonecznych rozchodzących się po pokoju.

Zaraz zaraz. Jak to się stało, że jest już dzień? Ostatnia rzecz, jaką pamiętała Tory, to, że zapadł zmrok i Michael gdzieś szedł... ale się martwił... o coś. Demon?

Tak. To jest to. Demon.

Tory nagle wyprostowała się. Wspomnienia ataku huczały w niej. Piekielny miecz demona przekuwał jej ciało znowu i znowu. Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś równie bolesnego. Nawet, gdy w wieku dwunastu lat, poważnie spieprzyła zaklęcie i podpaliła swoje majtki.

Tym razem jednakże, sprawcą nie był mały ogień, który jeden z pachółków mógł ugasić większym podmuchem wiatru. Nie, miecz wbił się w nią, tnąc główne organy i niszcząc ją od wewnątrz do zewnątrz. Powinna być martwa. A przynajmniej, powinna być w szpitalu trzymając się kurczowo resztek życia. Więc, o ile nie minęły tygodnie, kiedy była nieprzytomna, coś było bardzo, bardzo nie tak.

Ostrożnie zsuwając się z łóżka, Tory spodziewała się bólu, ale poczuła jedynie łagodny ucisk, kiedy kuśtykała do łazienki. Podciągając koszulkę, która sięgała jej za kolana, rzuciła okiem na swój brzuch i dostrzegła wąską, białą linię, która, czego była pewna, znajdowała się w miejscu, z którego po przecięciu jej ciała wyszedł miecz. Ogarnęło ją uczucie paniki. Obracając się przed lustrem, badała swoje plecy i zauważyła tylko kilka miejsc, gdzie skóra była pomarszczona. Usiłowała odetchnąć głęboko, jednak charczenie było wszystkim, co udało się wykonać, kiedy przemogła przerażenie.

Dźwięk brzącający jak uderzenie drzwi o ścianę, sprawił, że się napięła, aż usłyszała głos Michaela.

- Tory! Kochanie, co to było?

Wybiegając jak burza z łazienki, zatrzasnęła za sobą drzwi, zanim spotkała się z nim pośrodku pokoju.

- Co, do diabła, mi się stało?

Kiedy jedyną odpowiedzią na jej pytanie był jego wygląd zbolętego winowajcy, zapytała.

- Co mi zrobiłeś?

Michael odmówił odpowiedzi, odwracając się do niej plecami i kierując się w stronę okna w jawnej próbie uniknięcia tematu.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Czy to jest aż tak okropne? - Wyszepiała. Wypełniło ją uczucie strachu. Podczas gdy nie mogła sobie wyobrazić, co to mogło być – jak by nie było żyła – zachowanie Michaela potwierdzało, że było to coś złego.

Westchnął, po czym powiedział łagodnie.

- Dałem ci trochę mojej esencji.

Tory poczuła, jak czoło marszczy jej się w dezorientacji. Esencji? O czym on, do cholery, mówił?

- Nie użyłeś kondoma podczas seksu. O to ci chodzi?

Michael powoli pokręcił głową.

- Za pierwszym razem nie było potrzeby. Dopóki się nie połączymy ciąża jest niemożliwa, a my anioły nie cierpimy na ludzkie choroby. Nie, Tory, nakarmiłem cię swoją krwią.

- Eee. Twoją krwią? Po co to zrobiłeś, do cholery? - zażądała, idąc wielkimi krokami i nie zatrzymując się, aż stanęła dokładnie przed nim.

Michael obrócił się, jego przeszywający wzrok spotkał jej.

- Aby uczynić cię nieśmiertelną, moje kochanie.

Dobra, Tory nie spodziewała się czegoś takiego z jego ust.

- Nieśmiertelną? - powtórzyła głupio, a Michael przytaknął. - Nieśmiertelną, nieśmiertelną?

Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

- Istnieje tylko jedna forma nieśmiertelności, kochanie. Albo jesteś nieśmiertelna, albo nie.

- Ale jak? - Tory czuła jakby się powtarzała, ale nie mogła pojąć sensu.

- To moja krew, Tory. Za dużo, a zmienisz się w wampira. Tylko wystarczająca ilość, a ludzka śmierć nie jest już dłużej opcją.

- Jednak nadal mogę umrzeć? - Zapytała, rozumiejąc, że istnieje jakiś wyjątek.

- Tak. Istnieje trucizna, którą Lucyferowi udało się otrzymać z zepsutych dusz, ale nawet to nie jest pewną śmiercią. I nie jest też czymś, na czym może położyć łapy każdy demon. Tylko Lucyfer i jego najbardziej zaufani, do których nie należy Asmodeus.

Opierając głowę nad jego sercem, Tory pozwoliła, aby stały rytm ją uspokoił. Z nieśmiertelnością mogła sobie poradzić. Z byciem wampirem nie. Dorastała, nieustannie obawiając się tych stworzeń. Bądź co bądź, piły krew i było w tym wszystko, co złe.

- Okej.

Michael uniósł jej głowę. Spotkał jej wzrok z uniesioną brwią.

- Okej? Tylko tyle? Tylko okej?

- Tak. Okej. - Uwalniając się z jego uścisku, położyła głowę z powrotem na jego klatce piersiowej. - Ale żadnej więcej krwi. Wampiry mnie przerażają.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Nie jestem tym zaskoczony – powiedział, śmiejąc się pusto. - To wampir zabił Ariadnę.

Tory szarpnęła nagle głową, zderzając się z brodą Michaela. Skrzywiła się i uniosła rękę, żeby pomasażać obolałe miejsce, kiedy odsuwała się od niego.

- Boże, nawet nie chcę wiedzieć. Mam wystarczająco dużo cierpień, żeby rozważać jeszcze to.

Michael objął ją ramieniem wokół talii, przyciągając ją do siebie, kiedy prowadził ją do łóżka, gdacząc całą drogę jak kwoka.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że cię boli? Odpoczywaj teraz – nakazał, odsuwając koce. Ona jednak usiadła na brzegu łóżka, kręcąc głową.

- Co z Asmodeusem?

- Nie martw się o niego – oświadczył Michael, delikatnie naciskając na jej ramiona i próbując ją położyć, i usnąć. - Potrzebujesz odpoczynku.

Odpychając jego ręce, Tory warknęła we frustracji.

- Będę odpoczywać, kiedy się dowiem, czego oczekiwać ze strony demona usiłującego mnie zabić, Michaelu, i ani minutę wcześniej.

Znieruchomiał, oceniając ją, jakby chciał określić jej powagę. Z westchnieniem, Michael opadł na łóżko obok niej. Ściskając mocno jej ręce w swoich, położył je na kolanach. Wydawał się studiować ich splecione palce. Cierpliwość Tory szybko się wyczerpywała.

- Domyślam się, że do tej pory Asmodeus zdał sobie sprawę z tego, że żyjesz, co znaczy, że nie osiągnął tego, czego szukał. Teraz, jeśli jest dobrze obeznany w ludziach, to może oczekiwać, że będziesz umierać dzień lub dwa. Jednak potem może się domyślić, że coś jest nie tak. I właśnie wtedy możemy spodziewać się, że wróci dokończyć swoją robotę. Tym razem jednak spotka się z niespodzianką swojego wiecznie potępionego życia. Mną. O ile moi wojownicy nie znajdą go pierwsi, oczywiście. Wtedy groźba zostanie zneutralizowana.

- I będziemy mogli zająć się naszym życiem. - Tory uśmiechnęła się szeroko, ale spojrzenie w oczy Michaela sprowadziło ją na ziemię.

- Tory, rozumiesz, że on jest tylko pierwszym. Będziesz zdumiewająco potężną czarodziejką, jak tylko nauczysz się zakresu swoich prawdziwych mocy. Przyjdą inni, chyba, że...

Czekała, aż będzie kontynuować, ale Michael wydawał się temu niechętny, więc ponagliła.

- Chyba, że co?

Kiedy nie wydawało się, żeby zamierzał odpowiedzieć, dodała.

- Michael, przysięgam, że jeśli tak ma wyglądać nasza przyszłość, że ukrywasz przede mną rzeczy, możesz sobie po prostu odpuścić.

Tory stanęła na nogi i szarpnęła ramieniem w próbie zdobycia wolności. Jednak Michael ruszył się w tył i, tracąc równowagę, wyładowała na jego kolanach.

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Chcę, żebyś wróciła ze mną. Do Nieba.

Teraz gapiła się na niego wprawiona w osłupienie. Mówił poważnie?

- Czy to w ogóle jest możliwe?

- Istnieje portal, ale jego lokalizacja zagubiła się w czasie. Kiedy my o tym rozmawiamy, Zadkiel go szuka. W ten sposób będziesz miała dostęp.

- A jeśli zdecyduję, że nie chcę?

Michael oparł czoło o jej i westchnął.

- Naprawdę nie chcesz, żebym odpowiedział.

- Więc jedynie udajesz, że dajesz mi wybór.

- Nie rozumiesz, co to ze mną zrobiło. Znalezienie Asmodeusa, stojącego nad twoją zakrwawioną sylwetką. Nie jestem w stanie przejść przez to kolejny raz.

Odpowiedź Michaela zamknęła Tory usta. Ona była jedyną, która przeżyła horror bycia pociętym mieczem. Zgadza się, prawdopodobnie zablokowała wiele szczegółów i nie wszystko było całkiem jasne. I była prawie pewna, że wspomnienie bólu również się zatarało. Ale jednak. Wszystko robił dla siebie i to ją właśnie wkurzyło.

- Co ze mną? To ja zostałam pocięta. Ja też naprawdę nie chcę znów przez to przechodzić.

- Więc chodź ze mną – wrzasnął Michael.

- Dobrze – odwróciła Tory.

Przez jedną zadziwiającą chwilę, Michael gapił się na nią, szeroko otwartymi oczami. I wtedy zaczął się śmiać.

- Kochanie, wpędzisz mnie do grobu.

- Tak jakbym.. - wymamrotała w odpowiedzi, gdyż jego usta już przejmowały kontrolę nad jej.

Oplatając ramionami szyję Michaela, Tory przyłgnęła do niego, jej piersi napierały na jego klatkę. Kto by kiedykolwiek pomyślał, że mała Victoria Bloom, odmieniec, dziwak, znajdzie taką rozkosz? Swoją bratnią duszę. Wciąż godziła się z tym, co to wszystko oznaczało.

Nigdy więcej nie będzie już sama.

Jej szloch został przykryty ustami Michaela, kiedy zaskoczyło ją nieodparte pragnienie wielbienia każdego cala jego ciała. Odrywając od jego ust swoje, chwyciła krawędź jego koszulki. Pragnęła szarpnąć ją przez jego klatkę piersiową, ale jej palce plątały się w materiale. Chichocząc, Michał odsunął jej nieskuteczne dłonie i ściągnął koszulkę przez głowę. Jak tylko nie stała jej już drodze, Tory zaatakowała, przebiegła dłońmi po naprężonych mięśniach, kiedy jej wargi zamknęły się wokół opalonego sutka. Michael jęknął, objął dłońmi tył jej głowy, palce plątały się w jej włosach.

- Podoba ci się to? - Spytała trochę niepewnie.

- Gdybym lubił to choć trochę mniej, to przyszedłbym w dzinsach.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Jego odpowiedź wywołała uśmiech na jej twarzy. Z jednym, ostatnim liźnięciem, odsunęła się, ignorując niewielki ucisk we włosach i podniosła wzrok, żeby spotkać jego.

- Chcę cię nagiego, w łóżku – wymruczała.

Michael uniósł brew, powtarzając jej uśmiech.

- Teraz? - Wymruczał.

- Tak, teraz. - Wyciągnęła rękę, żeby przejechać ręką po jego przykrytym penisie, już mocno stwardniałym. - I myślę, że ci się to spodoba.

Michael zamknął oczy, dreszcz przeszedł go, kiedy ścisnęła lekko, masując jego ciało drażniącą ręką. Jego biodra drgnęły. Cichy jęk uchodzący zza jego zaciśniętych zębów, wywołał drżenie Tory.

- Cholera – syknął, zanim chwycił mocno jej nadgarstki. - Rób tak dalej, a skończy się dużo za szybko.

Pochyliła się do przodu, jej usta krążyły nad jego płatkami usznym.

- W takim razie rozbierz się. Teraz.

Tym razem całe ciało Michaela zadrżało, po czym skoczył na równe nogi, zsuwając dzinsy i bieliznę w szaleńczym pośpiechu. Stał przed nią dumnie, jego penis znajdował się całe od jej twarzy. Tory krążyła wokół jego nasady, zachwycając się uczuciem jedwabiu ponad stałą. Zacieśniając uścisk, pompowała od nasady po czubek, rozmazując kroplę zbliżającego się wytrysku wokół szparki, zanim szarpnęła delikatnie, aby zmusić go, żeby się przybliżył.

Badała narząd, obserwując więcej wilgoci wyciekającej z oka, kiedy pieściła główkę. Jej ciekawość rosła. Zastanawiała się, jak smakuje. Wysuwając gwałtownie język, krążyła wokół mięsistej czapeczki, wywołując z klatki piersiowej Michaela jęk. Jego palce wróciły do jej włosów, płącząc się między jej kosmykami, przyciągając jej twarz bliżej jego ciała.

- Niech to cholera, Tory. Zabijasz mnie. Otwórz usta, kochanie. Ssij mnie.

Stosując się do jego zadyszanego żądania, owinęła swoje wargi wokół jego główki, przebiegając językiem pod żołądkiem. Jej ręce chwyciły jego uda dla równowagi. Czowała napięty obiekt każdą cząstką swojego języka. Nigdy nie pomyślała, że będzie mieć okazję, by dać przyjemność mężczyźnie, którego pokocha, a teraz, kiedy już tu była i mogła to rzeczywiście zrobić, pędziła na wyżyny, których nigdy by się nie spodziewała.

Michael zaczął się kołysać, wsuwając swojego penisa coraz dalej do jej ust z każdym pchnięciem. Tory owinęła dłoń wokół nasady, aby powstrzymać go przed udławieniem jej. Ustalając rytm, pocierała nasadę, za każdym razem, kiedy ssła ustami główkę. Jej zęby lekko skrobały trzonek, wywołując z niego kolejny jęk.

- Pobaw się moimi jajkami, Tory. Obracaj nimi w dłoni.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

Jego błagalny ton sprawił, że ukryła w dłoni jego jądra. Miękkie, puszyste worki były w dotyku tak inne od twardego trzonka w jej ustach. Eksperymentowała, ściskając je delikatnie w dłoni, zanim zaczęła doić je palcami.

- To jest to, kochanie – szepnął ochryple. - Czuć cię tak cholernie dobrze.

Podnosząc wzrok, Tory zauważyła, że Michael patrzy na nią gorącym wzrokiem, obserwując jak jego członek znika w jej ustach. Jego twarz była mocno naciągnięta w grymasie, jego zęby były zaciśnięte, jakby walczył o kontrolę, a Tory kochała każdą tego minutę. Poczwała się potężna.

Jego palce pociągnęły kosmyki jej włosów.

- Przestań Tory, albo dojdę – zażądał, co jedynie pobudziło ją, aby ssać mocniej. Michael jęknął gwałtownie. - Mówię poważnie, Tory. Nie wytrzymam dłużej.

Zajęło mu tylko kilka sekund zrozumienie, że nie zamierzała przestać. Jego dłonie przestały próbować odzyskać wolność i chwyciły tył jej głowy.

- W porządku, kochanie. Chcesz tego, oto nadchodzi.

Ruszył do przodu, nacierając główką penisa na tył jej gardła.

Tory dławiała się jedynie sekundę, zanim jej gardło otworzyło się, przyjmując intruza. Jego członek pulsował na jej języku. Nasienie tryskało z czubka. Michael krzyknął i nie było nic innego, co mogła zrobić, oprócz połknięcia kremowej substancji. Tory trzymała wokół niego ssące usta, spijając każdą pozostałą kroplę, aż skończyła. Kiedy go uwolniła, Michael zatoczył się od niej.

Oddychając ciężko, opadł na materac. Slipy nadal wisały wokół jego kolan. Zabawne westchnienie wywołało chichot Tory, a kiedy wcisnęła się w jego ramiona, powiedział.

- Daj mi sekundę, a wrócę do łask.

- Już wróciłeś – szepnęła. Śmiech się ulotnił. - Dałeś mi więcej, niż kiedykolwiek oczekiwałam, samym byciem tutaj.

Michael przewrócił ją pod siebie, odsuwając jej włosy, kiedy wpatrywał się w jej oczy.

- Mógłbym powiedzieć to samo, moje kochanie. Kocham cię, Victorio Bloom.

Kiwając głową, Tory była zdziwiona, czując jak jego penis twardnieje przy jej brzuchu.

- Chcę cię w środku, teraz.

Michael jęknął delikatnie.

- W takim razie, otwórz się dla mnie, kochanie. Owiń się nogami wokół mojej talii.

Tory tak zrobiła, wydając z siebie delikatny okrzyk, kiedy poczuła jak wchodzi w nią powoli. Pierwszy orgazm ją zaskoczył, zaczynając się jeszcze przed tym jak w pełni w nią wszedł. Michael zaklął, trzymając w pięści pościel po obu

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

stronach jej głowy, kiedy wycofał się i pchnął głęboko. Ustalając stały rytm, przedłużył jej pierwszy orgazm, wysyłając ją z głową naprzód w kolejny, niemal natychmiast.

Jej paznokcie wbijały się w jego ramiona, jej uda zacisnęły się wokół niego, kiedy wyginała się łuk, wychodząc naprzeciw każdemu głębokiemu pchnięciu. Kiedy doszła trzeci raz, drzenie przebiegało przez całe jej ciało, wywołując chrapliwe jęki z jej gardła, a ponad nią Michael napiął się, jęcząc do jej ucha.

Tory chwyciła się go, nie chcąc nigdy stracić bezpieczeństwa jego ramion wokół niej. Podczas gdy perspektywa opuszczenia Ziemi, żeby być z nim przeraziła ją, nie pozwoliłaby strachom zatrzymać się przed chwytaniem szczęścia w obie ręce. Była samotna zbyt długo, aby być na tyle głupią, żeby pozwolić miłości wyslizgnąć się z jej uścisku.



## ROZDZIAŁ XI

Czterdzieści osiem, wypełnionych napięciem, godzin później, wciąż nie było ani śladu demona. Asmodeus pozostawił za sobą na Wschodnim Wybrzeżu ścieżkę ciał bez żadnego ładu i składu. Wojownicy Michaela uganiaли się za własnymi dupami, niezdolni zlokalizować łajdaka, a Michael był napięty mocniej niż struna.

Tory robiła, co mogła, żeby go rozerwać, kusząc go seksem, ale nawet temu nie udało się przynieść mu ulgi w stresie. Nie, żeby Michael ośmielił się skarżyć – nie był głupcem. Jednak obawiał się, że będzie rozproszony, co mogłoby spowodować fatalne konsekwencje, mianowicie Tory nadzianą na koniec miecza.

Michael wśliznął się pod strumień wody, splukując z ciała mydliny i marząc, że zaakceptował propozycję Tory, aby do niego dołączyła. Było jedynie około godziny do świtu, dlatego nie przyjął jej, ufając, że prawdopodobieństwo Asmodeusa wpadającego tak blisko wschodu słońca było bliskie zeru. Jednak nie lubił, kiedy była poza zasięgiem jego wzroku.

Po zakręceniu wody, chwycił ręcznik z półki, po czym owinął nim talię, nie przejmując się za bardzo suszeniem. Mógł wyczuć frustrację Tory. Kiedy wchodził do łazienki, kierowała się na strych, zdeterminowana, by spróbować rzucić jakieś zaklęcie lokalizujące. Szukanie Tory nowych zaklęć, żeby zająć jej czas, było chyba jedyną rzeczą, dla której pachołki były przydatne.

Michael zatrzymał się w sypialni, żeby ubrać się, zanim ruszył na górę wąską klatką schodową. W połowie drogi głośny huk, cholernie blisko, zatrzęsł fundamentami, a jego pierwszą myślą był Asmodeus. Wykrzyczał imię Tory, biorąc pozostałe schody po dwa naraz, nie zwalniając, aż przekroczył próg.

Strych wypełniony był smugami dymu, a zapach, jakby palonych włosów, był mdły. Michael ukrył nos w zagięciu koszuli, oczy łzawiły mu, kiedy skanował pomieszczenie w poszukiwaniu Tory. Znalazł ją całą i zdrową, przydeptującą ostatnie iskry, z których najwyraźniej pochodził kolejny mały ogień. To był już trzeci w ciągu dwóch dni. Jego partnerka byłaby niezłą piromanką, gdyby to było zamierzone.

Zarumieniała się z gracją, gdy zobaczyła, że stoi tam, z ramionami skrzyżowanymi na klatce.

- Nie rozumiem, dlaczego mi się to nie udaje - powiedziała. Jej ton był płaczliwy, na co Michael zacisnął szczękę. To nie był pierwszy raz, kiedy zaczęli w taki sposób dyskuszę i obawiał się, że prawdopodobnie nie ostatni. Zastanawiał się, czy robi przysługę światu, znajdując kogoś, kto ogarnie magię Tory.

- Kochanie, nie rozumiem, dlaczego to jest dla ciebie takie trudne. Jesteś bardzo potężną czarodziejką.

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

- Ja też nie rozumiem – wyszeptała, podchodząc do niego. Złapała jego nadgarstki, prowadząc je, aby objął jej talię, kiedy opierała policzek ponad jego sercem.

Trzymał ją mocno, słysząc w jej głosie łzy, które próbowała powstrzymać. Chowając twarz w jej włosach, wdychał subtelny zapach wanilii. To nigdy nie zawiodło w uspokajaniu go. Tak samo działały na Tory, obejmujące ją w talii ramiona Michaela. W końcu westchnęła i opadła na niego.

- Nie przejmuj się. Jak tylko uporządkujemy tutaj sprawy, Skath poleci nam czarodziejkę, która pomoże cię wytrenować. Będzie dobrze. Obiecuję ci, kochanie.

Poczuł na klatce jej potaknięcie i przepływającą przez nią ulgę. Wzmocnienie ich partnerskiej więzi wzrosło przez ostatnie czterdzieści osiem godzin i teraz już Michael mógł poczuć różnorodne uczucia wzbierające w Tory w jakimkolwiek czasie. Niedługo będzie nawet mocniejsza niż to. Będą mogli porozumiewać się ze sobą przez formę telepatii, znaną jako partnerską rozmowę, przekazując sobie wszystkie wzajemne myśli i uczucia w niewiarygodnie intymnym dzieleniu umysłów. Coś, co uważał za olbrzymi mankament łączenia się w pary, a czego nie mógł się teraz doczekać.

Nagle zawirowanie w powietrzu było dla Michaela pierwszą oznaką, że będą mieli towarzystwo. Słaby ślad siarki był drugim zwiastunem. Działając instynktownie, popchnął Tory za siebie, kiedy cichy trzask dotarł do jego uszu, a Asmodeus pojawił się po drugiej stronie strychu. Natychmiast wykorzystał dezorientację demona, wyzywając wroga, kiedy przywołał swój miecz, Justice, aby pojawił się w jego dłoni.

Justice, płonąca ognistym, żółtym płomieniem, przyciągana była przez zło emanujące od Asmodeusa. Była bronią wykutą w Niebie w jednym celu, aby unicestwić dusze upadłych. Odkryto, że do ognia mogła być wciągnięta każda dusza. Kiedy ostrze było czerwone lub pomarańczowe, te, które były przeznaczone do Izby Dusz mogły zostać uwięzione wewnątrz płomienia dla późniejszego odzyskania, jednak, kiedy ostrze jaśniało żółcią nawet ci o czystych intencjach mogli zostać niechcący zniszczeni na wieki. Dziś, Justice rwała się do uśmiercenia demona.

Michael zamachnął się na tułów Asmodeusa, przeklinając, kiedy demon odparł jego atak. Miał nadzieję, że to będzie łatwe. Nie, żeby Michael bał się przegranej z Asmodeusem. Jak by nie było, demon został wyrzucony z Nieba przez jednego z jego słabszych wojowników. W każdych innych okolicznościach, Michael bawiłby się ze swoją zwierzyną dla czystej rozrywki. Jednak w pokoju znajdowała się Tory i nie zaryzykowałby, aby znalazła się na linii ognia.

- Tory, w tej chwili pakuj się do kręgu – krzyknął ponad ramieniem, ledwie rzucając okiem w jej kierunku. Nie musiał – był bardzo świadom każdego jej

*Ford Madelyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

ruchu, jak gdyby jej kończyny były przedłużeniem jego własnych. I chociaż raz, nie klóciła się z nim.

Ich starcie sprawiło, że Asmodeus zachwiał się do tyłu, jednak odzyskał równowagę, zanim Michael mógł go zniszczyć. Para okrażała się nawzajem. Michael, pewien swojej przewagi, nie poświęcił za dużo uwagi tryumfującej fasadzie Asmodeusa.

- Nic nie ochroni przede mną twojej małej czarodziejki – szydził Asmodeus. Jego usta wykrzywiły się w pełnym zadowolenia uśmiechu. - Kiedy już zostaniesz zwyciężony, zedrę skórę z jej ciała, kawałek po małym kawałku. Mogę nawet pozwolić ci patrzeć, kiedy życie będzie z ciebie wyciekać.

Michael przewrócił oczami. Dlaczego demony zawsze czuły potrzebę tryumfowania, zanim je zabijał?

- I spodziewasz się zrobić to w jaki sposób?

- Nie czujesz jej, o potężny Michaelu, trucizny, która położy kres twemu życiu?

Czuł opływające go sapanie Tory i odmówił sobie potwierdzenia jej strachu. Nie dałby Asmodeusowi satysfakcji, pokazując, że jego słowa zrobiły na nim wrażenie. To naprawdę nic nie zmieniło. Nie mogło. Nie, kiedy pomyślność Tory była pod znakiem zapytania. Michael będzie musiał być ostrożniejszy, upewniając się, że zatrute ostrze go nie dotknie.

- Dawaj. - Kompletnie blokując Tory w swoim umyśle, Michael podpuszczał demona, mając nadzieję, że mania wielkości Asmodeusa spowoduje, że zaatakuje pierwszy.

Z okrzykiem, który wstrząsnął krokwiemi, Asmodeus runął na niego, spełniając życzenie Michaela. Oczy demona były rozświetlone zniecierpliwieniem. Michael kołysał już ramieniem miecz. Asmodeus zamierzył się w jego brzuch. Michael zareagował szybko. Justice zaskwierczała i trzasnęła, kiedy dwa miecze uderzyły o siebie. Obracając się i używając podeszwy buta, Michael zgniótł swoją stopą palce u stóp demona. Okrzyk bólu przyniósł mu uncję zadowolenia. Chciał, by Asmodeus cierpiał dziesięciokrotnie za cały ból, jaki sprawił Tory. Ściskając w dłoni sztylet, zamachnął się w stronę Asmodeusa, czując jak stał przebija się przez skórę.

Asmodeus wyrwał się, klucząc, aby stanąć twarzą do Michaela. Samozadowolenie zniknęło teraz z twarzy demona, jego wzrok stał się ostrożniejszy. To powinno wprawić Michaela w ekstazę, ale nie wprawiło. Nie mógł przestać widzieć Tory, leżącej w krwi na podłodze po ostatnim ataku. Kręcąc głową, próbował oczyścić umysł z rozproszenia, idąc chwiejnym krokiem do tyłu, na czas unikając nadziania na zatrute przez Asmodeusa ostrze.

Asmodeus podążał za nim, rechocząc radośnie. Michael wiedział, że jeśli szybko nie zakończy konfrontacji, ostatecznie do demona może uśmiechnąć się

*Ford Madelwyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

szczęście. Podczas gdy to nie rana okazałaby się śmiertelna, trucizna osłabiałaby jego duszę powoli – w procesie długim i pełnym bólu, aż nie pozostałoby z niego nic, prócz popiołu. Symulując atak z prawej, Asmodeus natarł, wtedy Michael uskoczył w lewo, dostając się za Asmodeusa, zanim demon zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Trzymając pewnie Justice, Michael zanurzył jej czubek w plecach Asmodeusa.

Demon próbował się wyrwać, uwolnić się od swojego przeznaczenia, ale było już za późno. Justice zaświeciła jasno. Wielkie fale żółtego światła przepłynęły do torsu Asmodeusa, skwiercząc i trzaskając w radosnym psalmie. Wyczuwając kłujący strach Tory, Michael chciał móc poruszyć się, aby ją pocieszyć. Zamiast tego, rozłożył szeroko nogi, kiedy pulsujące fale energii drgały w górę jego ramienia. Światło rosnęło, całkowicie otaczając demona, zanim załota intensywnością swego blasku strych. Wszystko, nawet samo powietrze w pomieszczeniu, znieruchomiało na krótką chwilę, po czym całe światło i energia, z głośnym hukem zostało zassane z powrotem do Justice, pozostawiając jedynie cienką warstwę kurzu, w miejscu, gdzie kiedyś stał Asmodeus.

Stojąc tam, z Justice wciąż tańczącą w radosnych falach, Michael ledwie zauważył, że Tory złamała pieczęć na ochronnym kręgu. Był zbyt zajęty utrzymaniem pod kontrolą krnąbrnego miecza, który nadal wyczuwał w pomieszczeniu inną duszę. Powstrzymując ją wyciągniętą ręką, krzyknął.

- Zostań tam!

Wtedy z całą mocą skoncentrował się na Justice.

- Evanesco – rozkazał, a miecz zniknął.

Opuszczając ramię, Michael ledwie miał czas się przygotować, zanim Tory na niego skoczyła.

- Co to, do cholery, było? - Zażądała, kiedy ją złapał, delektując się sposobem, w jaki owinięła się wokół niego kończynami. Chowając twarz w jej włosach, pokręcił głową. Przez gulę w gardle nie mógł mówić, ponieważ przez minutę myślał, że Justice nie zważy na jego rozkaz.

- Kocham cię, Tory – wyszeptał, ze wzrokiem wbitym w miejsce, gdzie stał Asmodeus. Groźba ustała. Przynajmniej na chwilę obecną. Jednak Michael wiedział, że to nie koniec. Zawsze będzie jakiś demon, przyciągany przez jej moc, którą mógłby się zasłużyć. Dopóki Zadkiel nie znajdzie portalu, Tory nie będzie prawdziwie wolna. Na szczęście, Zadkiel wierzył, że jest już blisko. Obejmując dłoń jej policzek, uniósł głowę Tory do góry, a jego usta przykryły jej w delikatnym pocałunku.

- Ja też cię kocham, Michaelu. Mój własny, osobisty aniele zemsty.

Zachichotał cicho. Zgadywał, że nim jest, gdyż dla tego jednego, malutkiego człowieka, Michael mógłby szturmować ściany Piekła. Aby ją chronić i troszczyć o nią. Jej anioł zemsty.

## EPILOG

Kiedy Michael ukrył się, zanurzony w cieniach, przypomniał sobie wszystko, czego dowiedział się o swoim celu. Była niewielka w posturze, jak jego Tory. Jednak braki we wzroście z nadwyżką nadrabiała odwagą. I była silna. Będzie odpowiednia do jego zamiarów.

Był głupcem.

Pewnie, sądził, że żal Gabriela był gołosłowny. To była tragedia, okropne zrzęczenie losu. Jednak odkąd trzymał w ramionach połamane i zakrwawione ciało Tory, wierząc, że może ją stracić, Michael nigdy nie zrozumiał wszystkiego, co wycierpiał Gabriel.

Teraz nadszedł czas naprawić niesprawiedliwość, jaka spotkała jednego z jego największych przyjaciół. Skradając się do przodu, wyszeptał.

- Gladuis.

Pojawiła się Justice. Jej czerwony płomień jaśniał w ciemności. Podczas gdy kobieta sobie spała, nieświadoma jego obecności, położył czubek na jej brzuchu, przenosząc duszę, którą ukrył w jej macicy, gdzie natychmiast scalała się z nowo utworzoną wiązką komórek.

Michael nie odszedł jednak niepostrzeżenie. Nie spodziewał się wyczuwającego jego obecność człowieka. Został trochę wprawiony w zakłopotanie, gdy mężczyzna wyszedł z przejściowego pokoju, z wyciągniętą już bronią. Wojownik w pełnym tego słowa znaczeniu, zatrzymał się z wybałuszonymi oczami, gdy jego spojrzenie padło na Michaela i Justice. Łowca demonów. Michael nie mógł powstrzymać uśmiechu. Gabriel prawdopodobnie spróbowałby urwać mu głowę, gdyby kiedykolwiek odkrył, że Michael kolejny raz naznacza Ariadnę jako łowcę. Pomyślał, że prawdopodobnie najlepiej będzie o tym nie wspominać.

- Dałem ci wielki dar – powiedział Michael, rzucając okiem na nieruchomą, cichą kobietę, zanim odwrócił wzrok na jej męża. - Chroń ich dobrze, człowieku. Oboje. - Następnie Michael zniknął z pokoju.

Wracając do nieba, Michael odetchnął z ulgą — misja wykonana — i skierował się do pokojów, które dzielił z Tory na ostatnim piętrze kwatery głównej Potężnych. Zadkiel zdołał odnaleźć portal około miesiąc po zniszczeniu Asmodeusa, a Michael przemycił ją w środku nocy. Większość nadal nie wiedziała o jej istnieniu, jedynie jego wojownicy, którzy ufał, że zatrzymają to dla siebie. Miał nadzieję utrzymać ten stan rzeczy tak długo, jak to możliwe. Nie wiecznie. Jedynie dwadzieścia pięć lat lub coś koło tego, albo aż Gabriel uzna za stosowne wybaczyć mu, albo tak dalece zajmie się swoją własną partnerką, że nie będzie sprawiał Michaelowi problemów.

Po wejściu do kwatery, Michael pośpieszył za Zadkiem, ignorując fakt, że ten zaczął mówić. Jeśli był jakiś problem, Zadkiel będzie musiał radzić sobie z nim

*Ford Madefyn – Anioły i Demony – Mój anioł zemsty*

sam. Michael nie miał czasu. Tory czekała na niego i miała nowe zaklęcie, które chciała wypróbować, coś związanego z lewitacją. Odkąd nalegała, aby kochali się, gdy wymawiała magiczne słowa, Michael nie chciał być spóźniony. I pomyślał, że bycie lekko przypieczonym, było tego warte. Ponadto, poprawiała się. Ostatnim razem stracił tylko brwi, ale odrosły z powrotem.



**Dziękujemy** za wybranie naszego tłumaczenia. Jeżeli Ci się podobało, zapraszamy na chomika naszej grupy [www.chomikuj.pl/Translate Team](http://www.chomikuj.pl/Translate_Team)

Tam dostępne są wszystkie nasze tłumaczenia, a dzięki temu wiemy ilu mamy czytelników.

Z pozdrowieniami. Zespół  
**TransleteBooks\_Team / Translate\_Team**